

**Życie, sprawy i wędrówka
do piekła Doktora Jana fausta
osławionego Czarzoksiężnika,
Astrologa, Astronoma, Mistrza
Magli i Humorysty w tłumacze-
niu Józefa Lompy wydała
z okazji **ROKU BIBLIOTEK
I CZYTELNICTWA****

Wojewódzka Biblioteka Publi-
czna im. Emanuela Smółki
w Opolu jako pierwszy tom
swojej serii bibliofilskiej.

Odbito w Stacji Poligrafii biblioteki w nakła-
dzie stu egzemplarzy niesprzedanych
przeznaczonych dla miłośników książki
i przyjaciół bibliotek.

Egzemplarz niniejszy ofiarowano:

Opole, w maju 1978

ŻYCIE, SPRAWY I WĘDRÓWKA

DO PIEKŁA

Doktora Jana Fausta,

OSŁAWIONEGO

GZARNOKSIĘŻNIKA,

**Astrologa, Astronoma, Mistrza Magii
I HUMORYSTY.**

Z NIEMIECKIEGO.

(Wydanie Marbacha.)

TEUMACZENIE

Józefa Lompy,



W BOCHNI.

Nakładem i drukiem Wawrzyńca Pizsa.

1858,



9339 SM

13

Człowiecze!

Czyni co chcesz a patrz końca.

Jakie życie taka śmierć.

Niech służy za przykład i
na przestróg ludziom prawdo-
tnie myślącym teraźniejszego
czasu. *Przyp. Wyd.*

„Zbiory Śląskie”

161 176 181

WSTĘP.



dawniejszych wiekach był w Niemczech i innych chrześcijańskich krajach zabobon rozkrzewiony, jakoby człowiek wchodzący w społeczeństwo z złymi duchami, od nich siły nabywał, która go zdolnym czyniła, w wielorakie nadzwyczajne sprawy wykonywać a nawet i bliźnim swoim złe zrzadzać. Lubo się to zdanie z zasadną nauką chrześcijańską, bynajmniej niezgadzało, podług której moc djabelską Zbawiciel i Pan nasz na zawsze złamał i zniweczył, wszelakoż ona powszechną przyczyną upodobanie znalazła, a to tem bardziej, że nawet mądrzy i w wiadomościach natury biegli mężowie ów błąd potwierdzali, chlubiąc się niedorzecznie, że nadzwyczajną mocą duchami władać potrafia. Czynili to, częścią ażeby tem pozorem nadać sobie u nierozumnego spóółstwa większe znaczenie, częścią aby swoje wiado-

mości nieprzejrzaną krepą tajemnic zasłonić. Pycha i zazdrość przeciw bliźniemu pawały najbardziej nad niemi — a ponieważ pycha i zazdrość do najobrzydliwszych występków należą, które wiele złego za sobą ściągnąć mogą, dla tego lud pospolity nie mylił się, kiedy takich uczonych mężów za tych którzy się djabłu, jako pierworodowi wszystkiego złego, poddali, i dla tego samowolnie na wieczne skazanie ukroczyli. Nazywano tychże mężów, czarnoksiężnikami i exorcystami. Podziwiał ich lud i dał im się mamić, zaczęli ich zwierzchność duchowna, gdzie ręka sprawiedliwości nie wystarczała, dosięgła. Czarnoksiężnicy mieli czasem nawet i samowładne książęta za sobą, którzy im sprzyjali i obrońcami ich byli. Czarnoksiężnicy dawali swoim czynom umyślnie pozór cudów, a niewiadomy gmin, opowiadając ich sprawy, dodawając i opuszczając przytem, czynił je tém więcej cudowniejszemi. Jednym z najsławniejszych tych czarnoksiężników, około czasów Lutra żyjący, niby drugi Twardowski, był Jan Faust. Doszedł on tak wielkiej sławy, że imię jego w całych Niemczech słynęło, przyczem dziwne czyny jego z ust do ust przechodziły. Opowia-

dacze tychże niedochodzili tego, czyli to było istotną prawdą, albo czy się na jakich naturalnych podstawach zasadzały.

Później spisano jego żywot i pomnożono go mnogą liczbą w ustach ludu krążących powieści. Okropny koniec życia Faustowego opowiadano, aby wszystkich tych, co sztukom potajemnie albo publicznie wiarę dawali, przestrzegać i niestraszyć. Po dziś dzień ma jeszcze ta księga wielkie znaczenie. Imię Fausta jest jeszcze i teraz odrażającym przykładem ludzkiej pychy, która się nad bojaźń Bożą i obyczajność wynosi. Dlatego też czyny albo raczej fluterya jego, lubo tylko jako skutki nadprzyrodzonych sił uważane — w powieściach o chytrych oszukaństwach utrzymują. Przytem i tego z oka spuszczać niewypada, że wyobraźnia człowieka bardzo łatwo podnieconą być może, że człowiek swoim własnym kłamstwom wierzący, nawet i utwory swojej fantazyi zmysłami swemi pojąć pragnie. Kto w potęgę diabła mocno wierzy — może łatwo tak daleko zabrnąć, że mu się zdaje, jakby go na swoje własne oczy widział. Książka ta sprawia nam oraz widok na stan duchownego działania przeszłości. I tak o niej i teraz mówić

można, że treść jój jak dawno sądzono jest razem zabawną, pouczającą i przestrogę udzielającą.

Urodzenie i wychowanie Fausta.

Jan Faust urodził się w księstwie Anhalt, w miasteczku Sandwedel, będąc synem ubogich, lecz bogobojnych rodziców. Brat jego ojca, majątny mieszczanin w Wittenbergu (dawniej Białej górze) niemający własnych dzieci i spostrzegający w Janie osobliwe talenta, wziął go do siebie, a pielęgnując go jak własne swoje dziecko, posłał go do szkół a nareszcie na Akademię w Ingolstadt. Ćwiczył się tu Faust w filozofii i teologii i był po kilku latach magistrem mianowany, a oraz w zaświadczenia najlepszego zachowania opatrzoney. Gdy zaś w owych czasach wszelkie czarodziejskie szyki, zaklinania, wróżby i exorcyzmy, (czyli wypędzania złych duchów) w zwyczaju były, nie dziw temu, że i Faust o tem wiele słyszał, a tem więcej o tem dowiedzieć się usiłował, gdyż mu się najosobliwszem szczęściem wydawało, władać złymi duchami i za ich pomocą cudowne sprawy wykonywać. Szukał on cyganów, w owych zaś czasach

już się włączających i wróżbami i podobnem oszustwem się bawiących i innych ludzi, którzy według mniemania pospólstwa tajemne nauki posiadać mieli. W obchodzeniu się z takową zgrają i w zapomnieniu chrześcijańskich nauk, utracił Faust w krótkość zamiłowania do Religii i powołania do duchownego stanu. Opuścił więc teologią i obrał sobie wydział lekarski. W tej nauce zaś był w owych czasach zabobon właściwie zakorzeniony. Nie starano się bowiem wtedy poznać układ ciała człowieka i naturalne materye, które na niego swój wpływ wywierały, ale usiłował raczej nabyć środków nadprzyrodzonych albo przynajmniej takich, któremi by się co działać swojem bez względu ma to, że z własnego całego życia rachunek przed Panem Bogiem zdać trzeba było. Faust oddał się sztukom magii (tajemnym sztukom) mniemając że będzie mógł polubownie duchami władać, albo też znajomości gwiazd i ich biegu korzystać. Pisał on też kalendarze, i rokował, jaka pogoda przez cały rok służyć będzie, w którym dniu dobrze krew puszcząć i t.d. Takimi próbkami, do których mu jego przyrodzony rozum dopomagał, wsławił się Faust w krótkim czasie. Rodzice, i stryj

jego, który go za własne dziecko przyjął, martwili się nie mało nad tem, że on nauki swe zmienił gdy zaś on dobrze mamić umiał, potrafił więc o sobie, i o medycynie i astronomii, (znajomości gwiazd) lepsze zdanie pozyskać i w nich wmówić, jakoby się właśnie dla tych tylko wiadomości na świat urodził i w nich zdałniejszym był, aniżeli w teologii. Akademia w Ingolstadt udzieliła mu w tem względzie najzaszczytniejsze poświadczenie — gdyż tam ledwo trzy lata bawiąc, udzieliła mu patent na Doktora medycyny

Faust oddaje się nierządному życiu i tajemnym sztukom.

Jan Dr. Faust prowadził do tych czas jeszcze dosyć porządne życie i pilnował nauk. Czynił on to częścią z prawdziwej i nienagannej chęci, częścią z względu na swego wychowawiciela, nie chcąc go nie statecznym życiem obrażać, a przez to się jego znacznego dziedzictwa pozbawić. W krótkim czasie, gdy Faust godność doktora posiadał, umarł stryj jego i pozostawił mu swój cały majątek. Faust powróciwszy do Wittenbergu, zagarnął całą spuściznę i zaczął w rozkoszy dworskie życie prowadzić. Gonił on bez miary za wszelkimi docze-

snemi lubieżnościami, przyczem mu na współtowarzyszach nie schodziło, którzy mu majątek jego zmarnotrawić dopomagali. Po kilku latach wszystko przesmolono. Wtedy cofli się od niego mniemani jego przyjaciele, a Faust przeląkł się, niewiedząc, z czego będzie mógł na dalej w dostatkach opływać, myśląc, iż się małym nie obejdzie. Myślał przeto, czyliby jakiego sposobu nie było, jakby i nadal lubieżnościom służyć, nie pracując na chleb dzienny. Przypadło mu na myśl dawniejsze zawody w tajemnych sztukach i postanowił z niemi lepić się obeznać, aby się w nich tak daleko posunął, żeby zdołał duchów zapożywać, którzyby mu swemi przymuszonymi usługami wszelkie dalsze starania względem pracy oszczędzili. Dokładał on w tym względzie wiele pilności, aleby był lepiej zrobił, gdyby swoje zamiary ku lepszemu celowi zwrócił, atoli zamiast tego, ćwiczył się w ulubionych naukach nie dbając na to, że w tém wieczne swoje zbawienie zaprzedawał. Resztę swego majątku ku temu obrócił, że sobie magicznych pism i rozmaitych narzędzi nakupił, za pomocą których sobie swego celu chciał dopiąć. W krótkce tyle już umiał, postąpić sobie do zaklinania duchów

myślał. Nim zaś zaczął, starał się, aby się z astrologicznemi sztukami obeznał. Według mniemanego zabobonu owego czasu mógł zwyczajny człowiek łatwiej duchów widzieć, aniżeli ciż onego. Faust wyrachował więc stanowisko — jakie gwiazdy w godzinie jego urodzenia miały i wystawił sobie potem w stósunku do nauk astrologicznych prognostyk, życzyniom jego zupełnie sprzyjający. Wyśledził on bowiem, że go natura nadzwyczajnemi zdolnościami uposażyła, a że jemu duchy najosobliwiej przychylnemi się być zdają. Fantazyja jego była już tak zagrzana, że ocucając się nagle w nocy, wydawało mu się, jakoby po ścianach jego sypialni dziwaczne cienie albo świece migały — albo ciche głosy szeptały.

Nie miał on jeszcze tyle odwagi, żeby do duchów przemówił, które się tak do niego zbliżały; atoli mimo wstrętu, cieszył się przecie, że mu się własny prognostyk stwierdzać zaczął.

Faust wzywa szatana.

Widząc się Faust do swego wielkiego dzieła już dostatecznie wydoskonalonym, przedsięwziął sobie dalej postąpić. W tem

celu udał się jednego pogodnego dnia do gęstego lasu na krzyżową drogę, gdzie się pięć dróg rozchodziło, w odległości blisko pół mili od Wittenbergu. Bawił tam aż noc nadeszła. Wtedy zrobił około siebie, koło rozmaitemi nadzwyczajnymi znakami określone, jakich się z tajemnych pisem nauczył, — wewnątrz zaś jeszcze dwa takie koła uczynił. Teraz oczekiwał niecierpliwie północnej godziny. Gdy się ta z blizyła, wstąpił Faust zuchwale w pośrednie koło i wołał — używając niegodziwie imienia Boskiego, aby djabeł ku niemu przystąpił. Niedostawił się osobiście wołany, ale zamiast niego przytoczyła się wielka ognista kula, która zbliżając się do koła blisko niego z okropnem łoskotem się rozbiła i w ognistym promieniu do góry uniosła. Faust zadrżał nad takim straszliwym zjawiskiem i nie wiedział na moment, czyliby miał od tego bezecnego zamiaru odstąpić, albo przyniem zostać. Gdy zaś zjawisko znikło i onemu żadnej psoty niezrządziło wzrosła w nim chętka do obcowania z podziemnymi duchami, tem bardziej, a to było mu powodem, że powtórnie dobitniejszymi wyrazami zaklinać czarta zaczął. —

Orzeźwił się on tem żywą nadzieją, woła-

jąc na widziadło: „Powiedz mi poczwaro piekielna, czyli mię chcesz uznać za Pana i Mistrza i czy chcesz mi służyć?”

Widziadło odpowiedziało: „Będę ci ja służyć, chce jednak wiedzieć jak za to płacę pobierać będę? Dopóki ty na ziemskim padole żyć będziesz, obowiązuje się, spełniać wszystkie twoje życzenia, więc jeżeli ty na moje warunki przystaniesz, — Jutrzejszego dnia zaś się widzieć będziemy.” Faust nie miał czasu do odpowiedzi albowiem się widziadło w tem okamgnieniu straciło, miał jednak tyle odwagi, wniknąć w wszelkie obowiązki, jakieby tylko czart wymagał. Przekroczył więc magiczne koła, czyniąc poprzednio dla swego zabezpieczenia przez trzy godziny zaklinania — i powrucił wesłego serca do domu, tusząc sobie że już najwyższego szczybla życzeń swoich dopiął.

Djabeł podaje Faustowi warunki pod któremi mu chce służyć.

Faust nie miał w swojej stancyi żadnego spokoju, gdyż spodziewał się każdego momentu, że mu się duch pojawi, który mu był obiecał, że go nawiedzi. Niecierpliwość jego

wzmagała się każdej godziny, przyczem sobie zarzuty czynił, że czarta poważniejszemi zaklinaniami nie zatrzymał. A oto prawie w południowej godzinie — postrzegł za piecem swojej izdebki dziwny cień, na różne strony się ruszający i przemieniający. Natychmiast zaczął Faust widziadło zaklinać i jemu nakazywać, aby się wyraźniej pokazało. Pokazała się wtedy za piecem ludzka twarz, z obrzydliwemi giestami, wychylająca się ku niemu: Faust zawołał: „Występuj!“ Atoli potwora czekała dobitniejszego wezwania i odpowiedziała chrapliwym głosem: „Stoisz mi za blisko i lękasz się mego widoku!“ Faust zapaliwszy się gniewem nad nieposłuszeństwem straszydła, rozkazał mu na nowo najstraszliwszemi zaklinaniami, aby się w całej jemu właściwej postaci pokazał i przed nim stanął. — W tem momencie było widziadło posłuszne. Stawiła się poczwara z głową człowieczą, mająca ciało kosmate, z długimi u palców paznogciami, w postaci niedźwiedzia, przyczem ostro siarczyste wapory całą izdebkę napełniały, z nich zaś zapalające się płomienie, dymy i smrody wszędzie się rozchodziły. Zadrżał Faust i zawołał na ducha: „Odstępuj!“ Widziadło było posłuszne i co-

śnęło się zaś za piec. Faust przemówił: „Dlaczegoż mi się w tak odrażającej postawie pojawiasz? Przyjmij inszą, w którejbym się do ciebie zbliżyć zdołał.“ Na to odpowiedział mu czart: To być nie może! wie iz howiem, że ja książę piekielny, a nie ziemski sługa jestem, ani też żadne twoje zaklinanie ku temu mię zmusić nie potrafi, żebym ci się w inną postaci wystawił, jako tej która mi przystoi.

Wszelakoż niżsi duchowie w ludzkiej postaci służyć tobie będą, skoro zażadasz, aby ci się, w jakiej ty chcieć będziesz figurze stawili, i tobie towarzysząc w wszystkim posłusznymi ci byli jeżeli te warunki przyjmiesz, które tu są spisane. Straszdyś rzuciło przed Fausta zwiniony pergamin, a on podniósłszy go, wyczytał na nim pięć następujących punktów.

1. Wyrzekniesz się Boga i wszystkich niebieskich zastępów.

2. Poprzysięgniesz mi, że będziesz nienawidzić ludzi, osobliwie tych wszystkich, którzy ci zły twój żywot wystawiać i ganić będą.

3. Będziesz najwięcej kapłanów i wszystkich sług słowa bożego nienawidzić i niebędziesz im w niczem posłuszny.

4. Niebędziesz do żadnego kościoła uczęszczać, ani sakramentów przyjmować.

5. Staniesz się nieprzyjacielem małżeńskiego stanu i nigdy do niego niewstąpisz.

Zato będziesz miał do woli wszelkie cielesne rozkosze, dopóki żyć na ziemi będziesz, to jest od dzisiejszego dnia jeszcze dwadzieścia i cztery lata i będziesz sławnym pomiędzy ludźmi, albowiem podobnych tobie co do sztuk, wiadomości i bogactwa, jeszcze dotychczas na ziemi mało było.

Przeczytawszy Faust pismo, drgnęło mu serce od radości że mu się to, czego sobie życzył spełniło, a tem bardziej, że go jeszcze raz głos sumienia żywo przestrzegał, czytając one warunki których treść jasnie i wyraźnie tak brzmiała, że miał duszę swoją na zawsze zaprzedać. Skłonność do cielesności, marna chlubność, być w przymierzu z duchami piekielnymi, na pozór potężnymi, upór na mniemane prawo że Bogu zarzut czynić może, że on potrzeby w piersi jego włożył — nie dawszy mu środków do ich zaspokojenia — to wszystko przemogło nagle jego sumienie, i tak się z duchem rozmawiał: „Dobrze, przyjmuję te obowiązki i chcę na tej karcie własnoręcznie i krwią moją podpisać, że przyrzeczenia mego nie złamię. Możesz sobie przyjść po cyrograf

kiedy ci się podobać będzie i tu na tem stole go znajdziesz. Poślesz mi potem jednego potężnego ducha w ludzkiej postaci, który rozkazów moich oczekiwać będzie.” Faust kiwnął a duch zniknął.

Faust zapisuje się djabłu.

Niemając Faust nikogo przy sobie, wziął wielki nóż otworzywszy sobie nim w lewej ręce małą żyłkę napisał własnoręcznie krwią swoją następujące słowa:

„Ja Jan Faust Doktor, zeznaję tu publicznie i w dniowym czasie. Biorąc sobie od dawnego czasu na uwagę, jako świat rozmaitemi mądrościami, zdolnościami, rozumem i powagą przekwitał i w każdym wieku uczonemi ludźmi jaśniał doszedłszy do przekonania, że mię Stwórca zarówno nie oświecił, lubo i ja Magii zdolny jestem, poznawszy oraz, że mię niebieskie technienie już przy mojem narodzeniu do niej przeznaczyło — a uznając nareszcie za rzecz pewną, że duch ziemski, którego świat djabłem nazywa, doświadczony, mocny, potężny i zręczny jest — że u niego żadna rzecz niepodobną być nie może: postanowiłem sobie więc i tak stanowię, udać się do tego ziemskiego ducha. On zaś ma mi we-

dług swęj obietnicy, wszystko czynić, czego moje serce, zmysły, myśli i chęci żądać i pragnąć będą, a to w tęg mierze, żeby wszystkiego pod dostatkiem było; a gdy on mi to wszystko wykona, zapisuje się oto własną krwią moją, lubo to koniecznie wyznać muszę, że ją od Niebieskiego Boga otrzymałem, oddaję duchowi ziemskiemu moje ciało z wszystkimi jego członkami; które od rodziców moich początek swój wzięło — wraz i z duszą moją — wyraźnie duszę i ciało. Nawzajem stósując się do podanych mi artykułów wyrzekam się Boga, wszystkich Niebieskich Zastępów i przyjaciół Bożych, ku potwierdzeniu niniejszego mego przyrzeczenia, chcę to wszystko szczerze spełniać, a gdy dwadzieścia i cztery lat miną, zaczem mi duch ziemski służyć przybiecał, wolno mu w tedy będzie zastawę, duszę i ciało moje wiaść i z nim sobie po-lubownie postąpić — mnie zaś we wszyst-kim co poślubiłem i zaręczyłem, ani samu słowo Boże ani ci co go wyznawają i opo-wiadają niema mię zachwiać ani mi być na przeszkodzie, gdyby mię nawrócić usiłowali. Dla upoważnienia tego rewersu sam własną krwią moją potwierdzam i własnoręcz-nie podpisuje.

Faust zabiera znajomość z sługą swoim Mefistofeilesem.

Położywszy Faust to nieszczęsne od czarta odebrane pismo na stole, wyszedł w pole chcąc sobie tam cokolwiek wytchnąć i zmieszane zmysły swoje, nieco uspokoić, —

Zarzuty sumienia i najlubieżniejsze żądze — któremi się teraz nasycić zamysłał, wicherzyły w jego piersiach. Walczył on sam ze sobą, czyby, przybywszy do domu, spalić niezbędne pismo, albo z niego dla dóbr doczesnych korzystać i jakby najsamprzód zarządzać. Mniemał on że na mocy kontraktu będzie w spokoju i używaniu opływał, atoli już teraz, nieskosztowawszy jeszcze owocu dręczyła go nienasycona i gorąca żądza, która go przez całe jego życie trapić miała. Gdy się zmierzchać zaczęło, kwapił się Faust śpiesznie do domu, chcąc po długiem namyślaniu pismo zniweczyć, jeżeli je jeszcze zastanie, w przeciwnym zaś razie pierwszy raz z niego użytkować, i w zbytku sobie pochulać. Zły duch niezaniedbał wziąć sobie swęj zdobycz — straciło się pismo. — Zadrżała dobra wola Fausta, zaczęła cielesność jego tryumfować. Nieośmielił się jednak wołać usłużonego ducha, którego muksiaże ciem-

ności przybiecał, oczekiwał więc bojaźliwie, czyli się sam dostawi. Zamknąwszy dom aby być bez przeszkody, zapalił w swoim pokoju kilka świec woskowych i przechodził się z niecierpliwością od kąta do kąta.

O godzinie siódmej pukało coś do drzwi; niemogła to być śmiertelna istota, bo dom był zamknięty, a więc musiał być obiecany sługa. Faust nabył odwagi i otworzył, a oto wstąpiła ludzka wychudła osoba, w szarym klasztornym habicie, kłaniająca się z uszanowaniem, Faust wskazał na krzesło i usiadł na przeciw niego. Z jęczącym westchnieniem usiadł szary mnich i przemówił w te słowa: „Fauście czemuż mię wszelkiej mej wspaniałości pozbawiłeś, że ten strój śmiertelny na siebie wdziac przyniewolony zostałem, który sobie z grobu wiaść musiałem! Jak mi Pan mój kazał, tak uczyniłem a także i twój woli ulegać muszę. — Wszakże ze mnie posłusznego pachółka mieć będziesz, niezapominaj jednak przytem, że przyjdzie ten czas, w którym ty naszym będąc — my na tobie ognistą zemstę za każdy zbytek weźniemy, który nam ty odtąd wyrządzasz.“ Faust odrzekł na to „Nie zapomnę ja o tem dla tego będę używać światła, dopóki mi będą służyć lata. Niepodoba

mi się twój ubiór, dostawiaj się nadal w innym. Jak się zwiesz.“ „Nazywaj mię Mefistofelesem!“ odpowiedział duch. „Niechże tak będzie Mefistofelesie, coż ty możesz czynić, aby mi moje życie uprzyjemnić“ Zmarnowałem mój majątek i niemam chęci w pocie mego czoła na suchy chleb zarabiać. Rzekł wtedy Mefistofeles: „Masz mieć wszystko, czego tylko żądać będziesz. Stoły królów i książąt będą dla ciebie przybierane, piwnice bogaczy dla ciebie wypróżniane, a złoto ich w najskrytszych miejscach twoim będzie.“ — „Niechęć ja tego, odrzekł Faust, niepotrzebuję być złodziejem, mając ziemskiego Boga w mocy mojej władzy? Ty nie masz dla mnie kraść, ale mi wszystkiego dostarczać, czego mi się zachce!“ Uśmiechnąwszy się duch szydersko, rzekł. „Kiedy tak to mogłeś sobie Boga na wysokości do usług twoich ściągnąć — a nie nas, duchów stworzonych. Żaden książę piekielny nie może nic innego sprawić, jak tylko próżne mamidło. Owoce, które on ci utworzy, nie nasycą ciebie — wino które ci on sprowadzi, nie zagasi twego pragnienia; złoto, którym cię obsypie — w krótkie się tem okaże, z czego pochodzi, węglem, liściem i błotem. Rozkaż mi abym

ci w pustyni najwspanialszy pałac wystawię, a natychmiast go mieć będziesz; około zaś niego będą cię wieczornych krajów przewiewy ochładzać, przyprawione najprzyjemniejszymi wonnościami Indyi; kwiaty z wszelkich klimatów kwitniejące, wzrok twój ucieszą — nie spodziewaj się jednak żeby ta wspaniałość trwałość miała, przejdzie i ona bowiem jak nocne marzenie niczem więcej jak omamieniem albo oślepieniem zmysłów nie będzie.“ —

„Co“ krzyknął Faust i skoczył w swym gniewie, a tożbym ja za takie fraszki moją duszę zaprzedał i za kłamstwo wszelką prawdę mego ducha poświęcił! Oszukało mię piekło — nasza umowa jest nie ważna. Żebrak podnoszący odrobiny pod stołami bogaczy więcej odemnie posiada, chociaż ja księżciem ciemności władam. — Nie baczysz na to, odrzekł Mefistofeles: „że ja nie tylko ślepotę i omamienie jako utwory podziemnego świata sprawić mogę, ale przytem, tobie służyć, także ci i prawdziwe dobro tego świata dostawić zdołam. Nie pytaj się o środki, któremi ich nabędę. Coż tobie do tego. czy ja za twoim rozkazem na skrzydłach wiatru lecę, aby ci owoce południowych krajów sprowadzać, czy ja

leśne zwierzęta do twojej kuchni zpędzam, albo stół chłopa oprzątam, aby twoją zaopatrzyć potrzeby. Zдай to na mnie, abym cię przyodziewał, żywił i utrzymywał a na niczem ci brakować nie będzie.“ Ta przemowa uspokoiła Fausta cokolwiek, niechciał się jednak ośmielić, aby czegokolwiek bądź żądać, i kazał duchowi ustąpić i dalszych swoich rozkazów czekać.

Faust zaczyna z zyskownej umowy z djabłem korzystać.

Co się Faust od swego lokaja o dobrach piekła dowiedział, jużby mu było mogło być zadosyć, aby się był upamiętał; atoli, lubo sam z tego zgryzotę i niechęć uczuwał, niebył jednak w tem stanie, aby swoje wyuzdane chuci opanował. Zrzekłszy się już wszystkiego, co miał w darze od Boga, upadł po krótkim boju ze sobą tak głęboko że się stał w zupełnej posiadłości złego ducha, podłym kłamcą, oszustem i to tem więcej, że się wykrycia i ukarania za to nieobawiał, i owszem się tylko w swoim upojeniu swego sługi i pomocnika trzymać musiał. — Tego samego wieczora, kiedy mu się Mefistofeles przedstawił, powołał go Faust do siebie a

ten stanął przed nim w ubiorze kamerdynera, jaki w owym czasie był w modzie, okazując jemu że jest gotów, wieczerzą zastawić. Po kilku minutach był suto najsmaczniejszymi potrawami i najwyborniejszemi winami zastawiony stół, przy którym sobie Faust smacznie zajadał i tem bardziej popijał.

Podczas wieczerzy rozmawiał Faust z swoim sługą a ten radził mu, aby swoich dawnych przyjacieli, którzy mu dopomogli majątek jego przetrwać, do siebie zaprosiwszy, tym ich o ich nierzetelność, jak go opuścili, zawstydził i ukarał, wskazując im zamiar swój do lepszego stołu jaki dawniej prowadził i udawając, że samotność swoją na pozór tylko utrzymywał, chcąc ich na próbę szczerości wystawić. Dawniejsi jego przyjaciele wrócili do niego przyjmując wstyd jakiego ich Faust nabawił z uprzejmą grzecznością — ale też przytem i wiele nowych się znalazło. W mieście Wittenberg sławną akademią, nie brakowało młodych za rozkoszami goniących uczestników, lubiących sposób życia, jaki Faust prowadził. Onemu zaś był każdy miły kto powagą, uciechy niezachmurzał, za którą Faust ścigał im bardziej go żądło ciele-

sności łechtało i im bardziej potrzebę uczuwał, jakby głos sumienia przytłumić.

Mefistofeles potrafił nawracającego się Fausta jeszcze mocniej do piekielnych sił przywiązać.

Niemogło być bez tego, żeby się sąsiedzi Fausta nad jego nowym sposobem życia niezastanawiali, a widząc, że lubo nie miał żadnych dochodów, coraz więcej wydawał, chociaż role jego ugorem leżały i łąki krzewinami zarosły, wszelakoż kuchnia i piwnica jego pełne były, że liczna służba codziennie mnogich gości najchojniej obsługiwała, zaczęli w krótkie głowy podnosić i o tajemnych źródłach takiego dostatku pomrukiwać. Dowiedziawszy się Mefistofeles o tém i obawiając się, żeby kościelna i świecka władza, pogłoskami ludu pobudzona, Fausta jakimkolwiek bądź sposobem z sideł piekielnych wyrwać mogła, przedstawił mu, jak koniecznie potrzeba było, niejaki pozor zachowywać. Lubo się Faust w dumie swojej zagniewał, widząc że podziemne duchy tyle siły nie posiadały, żeby go od szkodzących mu gadanin zabezpieczyć musiał jednak na to przystać, że Mefisto-

feles na pozór jego w nieładzie stojące gospodarstwo poprawił, role zbożem obsiał, zarośla na łąkach wyczyścił, plony ich zbierał i sprzedawał. Ucichły gadaniny sąsiadów. Pomiedzy przyjacielem i pochlebca-
mi odwiedzającemi Fausta, byli i tacy, którzy się jeszcze wcale lubieżnościom nie oddali, i owszem jeszcze nieco w duchownych sprawach uczestnictwo mieli. To było przyczyną, że Faust będąc zmysłowością znudzony, z temi lepszymi swemi towarzyszami czasem o przedmiotach tyczących się nauki i religii rozmowy toczył. Będąc od urodzenia bystrym rozumem obdarzony i bardzo oświecony, nie mógł razem w cielesnych rozkoszach utonać, dla tego zagrzewały go takie rozmowy coraz mocniej. Uznawając przytem w bojaźliwej staranności Mefistofelesa o zagłuszeniu sąsiedzkich gadanin — widząc w tem obraz słabości i nikczemności duchów piekielnych, zaczął więc znowu w spokojnych godzinach, do wyższych wiadomości dążyć. Do tej przychylności ku duchowym rzeczom przyłączy się też nie zadługo i wierny głos sumienia, który na niejaki czas przytłumiony być może, ale człowieka nigdy nie opuszcza.

Faust utracił swoją wyuzdaną weso-

łość, namyślał się z początku chwilowo a następnie całe godziny i dłużej. Mefistofeles będąc Panu swemu nie tylko sługą, ale oraz i stróżem, a nawet za wychowawiciela jego dla piekła obrony, spostrzegł zmianę która się w nim wzmagająca. Starał się więc właściwą sobie chytrą, przeciw niej postąpić. Wiedział on bowiem dobrze, że się w tém położeniu pospolite łudzenie do zmysłowości Faustowi zbrzydzi, że mu się czeze żarty kocerów jego sprzykrzą i niewstydne przymilanie niegodziwych niewiast zmierzają. Nieopierał się więc szatan, gdy się Faust od tych marności wstrzymywał, skusił go jednak inną złością, poważnemu i szpérającym duchowi bardziej stosowną, i która najnieznaczniejszym sposobem Fausta powoli znowu zupełnie w moc piekielną pogrążyć musiała, o której on jednak myślał że nią włada — a to było: namiętnością do gry. Pierwotnie wygranemi kwotami, później zaś przez utraty co raz bardziej, w zrastająca podniecała Fausta, i tém uspio-
ne jego namiętności obudziło. Mefistofeles musiał nowe i bez końca nowe summy znosić, zaczęł Faust zajądłością przejęty, zdo-

Łajac książętami ciemności władać, mocy ślepego przypadku oprzeć się nie zdołał.

„Dostarczaj złota i ciągle świeżego złota, wołał Faust na swego sługę, muszę ja nie nasycenemu szczęściu pokazać, że ja więcej potrafię.“ Mefistofeles krzywił twarzą i ruszał ramionami, „Panie, uważ sobie, jaki to koniec mieć będzie! Nawet my zakłęci duchowie nie zdołamy władać przypadkowem zdarzeniem, iżaliż ci nie jest wiadomo, gdzie ja pieniądze, które ty marnujesz, szukać muszę. Możny djabeł chciwości strzeże tego skarbu, sroży się na mnie i gromi mię o to, że już za nadto wybrałem. Pieniądze, jako najmocniejszy środek mocarzów ciemności, aby potęgę swoją na ziemi rozszerzać, nie możemy wyczerpać, aby takowe do rąk samowolności śmiertelnego stworzenia wydać, chociaż, nam na nim wiele zależy. Fauście! poskrom twoje życzenia, zaniechaj gry, skoro widzisz że się fortuna nie da przegwałcić!“ Powstał Faust z wielką zapalczywością i krzyknął: „Ty obrzydliwy i paskudny psie: iżali ty moim nauczycielem i sługą jesteś; precz z tobą do piekła, ladaco djable, poślij mi pana i mistrza twego, abym z nim rachunek uczynił, i onego zmusił, żeby wolę moją

spełniał albo umowę naszą, zniweczył,"
 „Otoż tu jestem," odezwał się strasznym
 głosem, chociaż się postać inna widzieć nie
 dała: „coż nam na jednym biednym ziemia-
 ninie zależy, zwłaszcza takim, co swego
 przyrzeczenia dotrzymać nie zdoła. Któż
 był wiarołomnym, czyli piekło albo ty? Czy-
 tałeś pismo, którym pogardzać musisz, jeżeli
 chcesz z nami przymierze utrzymywać. Ty
 myślą i słowami mnie książęcia ziemi znie-
 ważyłeś, wyznając Boga niebieskiego, któ-
 rego się na wieki wyrzekłeś, a teraz chcesz
 zuchwale światowych rozkoszy używać,
 chcesz bez miary roztrząsać i marnotrawić
 a oraz temu Panu i Bogu służyć, który nas
 potępia, i którego my przeciwnikami jesteśmy.
 Możesz sobie twój kontrakt nazad wziąć;
 kiedy ci się zda; mizerna kreaturo! możesz
 u tego miłosierdzia zebrać, którego na za-
 wsze opuściłeś, i czekać, czyli mu na to-
 bie, nędzniku co zależec będzie — naszą
 będzie jednak zemsta, a téj nigdy nie uni-
 kniesz! Ja jestem Panem ziemi i będę cię
 wszystkiemi plagami dręczyć aż się twój
 czas skończy. Pokaże się wtedy, jako ten
 osądzi, którego imienia wymówić niemogę,
 ów, któregoś ty przeklinał, czyli jego —
 albo naszym będziesz." Głośny śmiech szy-

derski, podobny do głosów sroki i gawrona, okropny i strachem przerażający nastąpił po tej odezwie, ledwie Faust ze swego krzesła na ziemię nie upadł. Zatrzymał go Mefistofeles i w rękach jego przyszedł do siebie. Dumny Faust zachował się cichuteńko i nie pisknął ani jednego słówka. Rozum jego niezdolał pojąć nie wyczerpanego źródła łaski Bożej, dla tego też uciemniało go sumienie, że już na zawsze w siłę piekła zapadł i przeto też nic innego czynić niemoże, jak tylko dozgonnie przyjęte warunki ściśle wykonywać. Aby niejakię wiadomości o duchownych sprawach nabyć, gdy mu już czytanie i uważanie słowa Bożego zakazane było, zaczynał Faust od-
tąd często z Mefistofelem rozmowy o tych rzeczach. Te rozmowy odwodziły go coraz dalej od wiary w Boga, jaką pismo święte opiewa i jaką pierś człowieka ożywia. Mefistofeles opowiadał mu bowiem taką dziwną mieszaninę nadludzkiej prawdy i takiego kłamstwa, że Faust temu ani w miarę swego rozumu zaprzeczać, ani na to przystać nie zdołał. Skutkiem tego było, pomieszanie zmysłów, które go nakoniec co do możebności upamiętania i nawrócenia się, do rozpacz doprowadziły i pragnieniu je-

go do nauk zupełnie powierzchowny kierunek nadały. Od tego czasu namyślał się tylko, jakoby ludzi oszukać i djabelskimi sztukami w podziwienie ich wprowadzać i na ten sposób się wsławić — przyczem też lubieżnościom nieustannie sprzyjał. Puścił się w dalekie podróże, chcąc świat poznać i światu swe sztuki pokazywać, wracał jednak często i spiesźnie do Wittenbergu, ażeby bliżsi sąsiedzi jego nie powiadali — że się ztamtąd ze wszystkiem wyprowadził. Podróżował on bowiem za pomocą swego służącego ducha śpieszniej jak na skrzydłach z wiatru; i jak mówiono, skoro tylko płaszczy swój rozpostarł, ten się w powietrzu, gdzie sobie zamyslał, unosił. Z wędrówek jego opowiadają wielorakie historyjki, z których siłę omamienia, a oraz i nikczemność piekielnej pomocy w porównaniu z rzeczywistością odgadnąć można. Chcemy tu z opowiadań jakie w ustach ludu jeszcze krążą, kilka takich powiastek umieścić.

**Faust odwiedza wesele elektora
Bawarskiego czyli arcyksięcia
cia w Moguncyi.**

W akademii Wittenbergskiej uczyło się trzech młodych Baronów, przyjaciół i

zwoleoników Fausta. Ci byli u niego pewnego dnia i gwarzyli o tem, że w tych dniach książę Bawarski swoje małżeńskie gody odprawia, gdzie zaiste wspaniałe festyny odbywać się będą. Każdy z nich życzył sobie, być przytomnem na tych uroczystościach, aby przynajmniej ich wspaniałość widzieć. „Ej!“ a czemużbyście tam być nie mieli? odrzekł Faust! kiedy was tak wielka chętka napada, to ja to snadno wykonać potrafię. Studenci, wiedząc dobrze, że Faust w tajemnych kunsztach bardzo był obeznan, nadstawiali uszy, prosząc go oraz usilnie, aby im był ku temu na pomocy, jeżeliby to możebną rzeczą było. Faust odpowiedział: „Dobrze, przystaję na to chętnie, ale mi wszyscy trzech zaręczyć musicie, co sobie wymówię: po pierwsze, każdemu zataić, jako was tam zaprowadziłem; po drugie, bez bojaźni i wzdrygania czynić, co wam każę, a po trzecie przy książęcym weselu, również i w podróży tam i na powrót ani słowa nie przemówić. Jeżeli mi to rękodaniem i honorem studenta zapewnicie, postaram się natychmiast o książęce stroje a w godzinę w Moguncyi będziemy, gdzie się już drużyny do kościoła gotują. Skoro zawołam: Bracia dalej! chwytajcież się mojego płaszcza a za

dwie godziny tu powróćimy.“ Baronowie przyrzekli na wszystko czego Faust od nich żądał, i obiecali zastrzeżenia jak najściślej zachować, on zaś rozkazał swemu słudze aby świątalne szaty sprowadził. Mefistofeles przyniósł najkosztowniejsze ubiory, w którychby się goście w najświetniejszej okazalności wystawić mogli. Gdy się ubrali, rozciągnął Faust swój płaszcz na ziemi, kazał baronom na nim stanać, przystąpił go sam i zawołał: „Dalej!“ Podniósł się wtedy płaszcz, przewinał się nad domem, jakby się to pod gołem niebem działo i tak szło dalej z największą szybkością. że tu młodym pannicom włosy jak szczeci do góry stały, zaczęły się mocno Fausta trzymali. Jeszcze godzina nie upłynęła, a oto spuścił się płaszcz w dziedziniec książęcego zamku w Moguncyi, a nowych gości nikt nie spotrzegł. Wystąpili oni zdrowo udając się do wielkiej bramy, gdzie książęcy marszałek, jako odźwierny dla licznie przybywających znakomitych gości straż trzymał. Ujrzawszy tenże kosztownie ubranych Panów, ukłonił się im nisko, poważając ich za książęta i kazał niektórym paziom, aby ich do posłuchalnej sali odprowadzili. Powitano ich tu z wielkiem uszanowaniem; w krótkce zasta-

nawiali się jednak wszyscy nadtem, że ci goście na wszelkie do nich czynione pytania tylko milczącemi gościami i ukłonami odpowiadali, i ogółem ani słówka nie mówili.

Byli oni zatem uczestnikami wszystkich weselnych uroczystości, aże wieczornym czasem wszyscy goście do stołów usiedli. Podawano wtedy wszystkim w srebrnych miednicach wodę do umycia rąk. Jeden z młodych Baronów, radujący się pachnącym potrawom, oddawając nazad miednicę, zapomniał się i rzekł: „Dziękuję za ten honor!“ Faust wyciągnąwszy natychmiast swój płaszcz, zawołał: „Dalej; dalej!“ Towarzy-sze jego już się płaszcza chwycili i w momencie z oczu wszystkich gości zniknęli. Jeden tylko pozostał, a to ów, co był przemówił i w strachu nad swoim nie ostrożnem słowem, zaniedbał ująć się płaszczem Faustowego. Powstało powszechne zadziwienie przy stołach księcia nad takim zjawiskiem, przyczem wszyscy powstali. Wielu przez cały czas obcych uważało teraz, gdy ich trzech oczywistym czarodziejskim sposobem znikło, trzymano czwartego, aby wyjaśnienia tego dziwnego przypadku dopiąć. Ten zaś namyslił się zaraz i przedsięwziął sobie, chybi albo trafi, ani słówka

nie bąknąć, tusząc sobie, że go Faust nie opuści skoro go nie zdradzi. Gdy go sam książę przed siebie przyprowadzić kazał i sam badał, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, zapaliwszy się gniewem polecił sługom, aby go do więzienia wtrącili. Nie bawił tu długo, albowiem Faust, uważając, że młodzieniec za nieostrożne słowo dostatecznie ukarany został, wrócił jeszcze tej samej nocy do Moguncyi, upoił stróża więzienia, przeszedł zamknięte drzwi, owinał panicza swoim płaszczem i w godzinie z nim do Wittenbergu powrócił.

Faust zadziwia swych przyjacieli w Erfurcie.

Że spiesźnie Faust podróżował o tem wiele podań krąży. Był on pewnego razu w Pradze, zaczem jeden z jego przyjaciół w Erfurcie, gdzie Fausta dobrze znano, wielką ucztę sprawiał. Wszyscy przytomni byli zwolennikami Fausta. Gdy sobie cokolwiek podchmielili, powstał gospodarz i wzięwszy kielich, rzekł: „Szanowni goście! brakuje nam w naszym gronie nasz najlepszy przyjaciel, któremu się za wiele zabawnych godzin wywdzięczyc powinniśmy. Nie zapominajmyż o nim i pijmy żywo

na jego zdrowie, wszakże on, zdołający
więcej jak jakikolwiek ziemianin, zaiste nas
usłyszy i może się do nas dostawi.“ Całe
zgromadzenie zawołało: wiwat! i wszyscy
pili kołem na zdrowie Fausta. Zaledwie
kwadrans godziny minął, zaczęło się jesz-
cze o Fauscie mowa toczyła, słyszano na
ulicy spory tentent konia a natychmiast u-
słyszeli kołatanie do drzwi domu. Po chwili
przybył służący gospodarza, głoszący, że
Doktor Faust o wnijsie prosi. Goście po-
glądali z przełknięciem po sobie i zbledli
od strachu. Gospodarz zaś rzekł: „Czy je-
steś kpie pijany? Faust bawi teraz w Pra-
dze.“ W tém poszedł do okna i zajrzał na
dół, a oto widział przy czystem świetle księ-
życa Fausta siedzącego na chudym czarnym
koniu, wołającego: „Oto jestem, moi mili,
otwierajcież! Pragnęliście mnie, a tak mu-
siałem woli waszój być posłuszny; wsze-
lakoż mam czas krótki i zaś przed wscho-
dem słońca w Pradze być muszę.“ Wszy-
scy zbiegli na dół dziwnego gościa witac,
zaczem każdy jak się dało, postrach i bo-
jaźń pod pokrywką wesołości ukryć usiło-
wał. Faust oddał swego chuchraka pa-
robkowi i szedł z orszakiem swych przy-
jaciół do górnej sali. „Nie dajcie sobie

przeszkadzać,^a przemówił, do widocznie przestraszonych, „chcąc wam się za wasze dobre skłonności odwdzińczyć, przywiozłem wam coś dobrego. „Kazał potem jednemu słudze, aby przyniósł świder — a gdy się to stało, wyświdrował w stole cztery dziury i zatkał je kuleczkami ugniecionemi z chleba. Potem zawołał; „dajcież pucharów. Macie tu dobry napój z Węgrych, Cyprysu, Samosu i Małmazją, niech sobie każdy pozwoli, jak mu się podoba.“ Wyciągnął przy tem chlebowe korki a wtem wytryskały najwyborniejsze wina, które goście nader wychwalali. Nie gardził żaden taką fundacyą, ale sobie owszem hojnie nalewał i raz pod to — to zaś pod inne wino podstawiał. W tej wesołości, niepomniał nikt o tem, na jaki sposób Faust w kole stanął. W tem wstąpił chłopiec gospodarza i rzekł do Fausta: „Wielemożny Panie, co to Pan masz tak żarłoczne i głodne zwierzę? a dyc nam już ten trupak wszystek owies zeżarł, któryśmy w domu naszym mieli, a jeszcze więcej zjeść pragnie.“ — „Wierzę ja temu, rzekł Faust: ten biedny ścierw już dawno obroku nie widział, bo może więcej jak rok za Pragę na ścierwowisku leżał. No będzie już miał

zadosyć. W tem zarżał koń w stajni tak głośno, że go wszyscy słyszeć mogli. Acha! rzekł Faust woła mię mój Pegazus. „Bądźcie zdrowi moi mili. Jeżeli kto ma wolą może ze mną do Pragi się udać — mój rumak łatwo dwóch w jednej godzinie tam zanie- sie.“ Niechciał się nikt z Faustem na taką jazdę odważyć. Podczas komplementów zarżał koń powtórnie i gdy to po trzeci raz czynił, usiadł Faust na niego i ujechał swiszczącym czwałem, przyczem aż widzącym włosy jak szczeć na głowie stanęły. W okamgnieniu nie można było jeźdźca ani konia widzieć. Stróż wschodniej miejskiej bramy opowiadał rano burmistrzowi: że przed wschodem słońca jeździec z ulicy pędzący nie czekając otworzenia bramy, na czarnym koniu nad bramą przeskoczył. To samo opowiadał stróż bramy w Pradze.

**Faust nawiedza z swemi towarzy-
szami piwnicę Biskupa Salc-
burgskiego.**

Za pomocą swoich duchów a szczegól- nie swego usługnego i zawsze jemu towa- rzyszącego widzialnego i niewidzialnego ducha — Mefistofeleza — mógł Faust każ- dego sposobu używać aby różnie jak kon-

no przedsięwzięte podróże odbywać. Jednego razu częstował Faust w mięsopustne ostatki kilku wesołych towarzyszków w swoim domu w Wittenbergu. Siedzieli wszyscy aż do późnej nocy, i dodawali sobie apetytu. Były tam smaczne potrawy i wyborne napoje. Odezwał się wtedy jeden z gości: „Nasz Pan Doktor ma dobre wino — ale najprzewielebniejszy Biskup w Salcburgu jeszcze dalco lepsze, albowiem gwara taka idzie, że on najwyborniejsze francuzkie wino utrzymuje.“ „Dobrze“ odrzekł Faust, idzie tu o próbę, chcemy więc biskupiego wino skosztować, jeżeli wam się tak podoba. „A jakże to zrobimy!“ rzekł ów towarzysz. Chodźcie jeno za mną, odrzekł Faust. Jak ja myślę, znajdziemy drogę do piwnice duchownego księcia. To rzekłszy, powstał Faust od stołu, a wszyscy goście za nim, ciekawi co z tego będzie. Faust wyprowadził ich do ogrodu i kazał im na drabinę wstępować, która przy wysokim drzewie wsparta była, on sam zaś usiadł na najniższym szczeblu i zawołał: „Trzymajcie się dobrze, a teraz dalej, dalej!“ Ledwo co te słowa wymówił, uniosła się drabina z całą drużyną w górę i w krótkim czasie byli wszyscy w piwnicy Salcburskiego bi-

skupa. Faust zrobił światło a ochotni towarzysze pilnowali pełnych beczek, pijąc i śpiewając przez kilka godzin, aż się drzwi piwnice nagle otwarły. Wstąpił wtedy otyły piwniczny biskupa, nie wiedzieć dotąd, czyli hałas słyszał, albo, czyli sobie tam chciał pragnienie zagasić. Otyły piwniczny rozdzierał pysk i oczy i chciał właśnie wrzaskliwym głosem swych parobków przywołać, aby złodziei pojmać, ale go w tem Faust za czuprynę uchwycił i ku drabinie pociągnął, na której jego bachusowie już siedzieli. Dmuchem uniosła się drabina z wesołemi ptaszkami. Piwniczny (Kellermeister) drgał zaledwie między ziemią i niebem. Gdy nad obszernym lasem lecieli, spuścił Faust na pół martwego piwnicznego, mniemającego, że już ostatnia jego godzina nadeszła, który w ten czas okropnie i przeraźliwie zakrzyknął. Służyło mu szczęście, albowiem w gałęziach wyżej jodły wisieć został. Wdrapawszy się tam, jak się dało, oczekiwał ratunku, na dół spoglądając. Nie mając zręczności w łażeniu po drzewach, nie widział możebności do zniżsicia z wysokości, czynił więc, co w siłach jego było, krzyczał ciągle przez pół godziny najżałośniejszemi głosami, aż nakoniec wcale ochra-

pieł. Gdy słońce wschodziło, jechał gościńcem czworokonny powóz. Piwniczny, zebrawszy ostatnie swoje siły, krzyczał o poratowanie. Zaczny, w powozie siedzący Pan a był to sam Biskup Salcburski, kazał stanąć i wyglądał z kolasy. „O wszyscy Święci! piwniczny! a cóż was kusi że nocnym czasem na drzewa włazicie i tam sobie ptasze gniazda ścielecie? Jest to taka pasya, zgadzająca się z waszym urzędem i wypchanym brzuchem?

Załośnie jęczącego piwnicznego nie można było dosiągnąć. Cóż tu było robić. Nuzże po chłopów do pobliskiej wsi; po drabiny i powrozy, aże nareszcie dyszącego pasibrzucha w wiadrze na ziemię spuszczone. Pozwolił mu Biskup usiąść w tyle swego powozu. Opowiadał tedy piwniczny co go spotkało, jako złodzieje, nie inaczej jeno za pomocą szatana do piwnicy najprzewielebniejszego Pana weszli i z niej uciekli, natoczywszy sobie, ile im się podobało wina. Biskup przestał drwić sobie ze sługi swego, zaczęł Faust i jego towarzysze dawno w łóżach spali.

Faust okpiwa pewnego żyda.

Faust robił sobie i swém towarzyszom często rozrywkę na koszta innych, jako też dla swego zysku, niechcąc sam na niczem tracić. Jednego razu pożyczył od pewnego żyda w Wittenbergu sześćdziesiąt reńskich dając mu obligacyą że mu tę kwotę w przeciągu jednego miesiąca zwróci, w przeciwnym zaś razie jedną z swoich nóg w zastawę odda. Gdy czas przeminął, zaprosił sobie Faust kilka znajomych gości, a gdy żyd po swoją należytość przyszedł, oświadczył mu że niemoże zapłacić. Żyd odwoływał się na zapis, a Faust odpowiedział, że sobie może wziąć jego jedną nogę. Położywszy się na łóżko, podał żydowi piłkę i kazał, aby jedną nogę upiłował. Żyd zagniewany uporem i szyderstwem przytomnych osób, uczynił to co mu Faust kazał. Oderznawszy mu jedną nogę przyczem Faust żałośnie krzyczał, poszedł z nią do domu. Zwierzył się żyd o tém innym żydom a ci przestraszyli go obawą, że Faust z mnogi utraty krwi umrzeć może. Idąc z nią po moście na rzecę Lab (Elba) wrzucili urzniętą nogę do wody. Faust, dowiedziawszy się przez usługującego mu ducha, co żyd zrobił, kazał

go do siebie wezwać, i rzekł do niego: „Pożyczył mi jeden przyjaciel tyle pieniędzy, że ci mogę mój dług zapłacić. Odbierzże je tu sobie a wróc mi moję nogę.“ Żyd wymawiał się, że martwą nogę, jako nie użyteczny członek do Elby wrzucił, przytem chciał już pieniądze ze stołu zgarnąć. Zaczekaj! krzyknął Faust, „oddaj mi wprzód moję nogę, inaczej bowiem, oddam cię pod sądowe prawo.“ Cóż miał żyd robić? dał się w prosby i cieszył się nakoniec, że się zrzekł pieniędzy. Faust wyszedł jeszcze tego samego dnia na dwóch nogach na miasto, chociaż z Elby utopionej nogi nie wydobył.

Faust oszukuje roztrucharza.

Jakim téż sposobem uwolnił się Faust od pewnego roztrucharza, któremu konia sprzedał. Handlarz pojechał na nim do stawu chcąc go przepławić a tu się koń w słomiany wiecheć obrócił. Roztrucharz udał się w wielkiem gniewie do szynkowni, gdzie z Faustem litkup wypił, aby od niego swoje pieniądze odebrać. Widząc go na ławie śpiącego, budził go, a gdy ten nie wstawał, uchwycił go za jedną nogę, chcąc go z ławy zrzucić. Prze-

ląk się nie mało, widząc nogę Fausta w swych rękach, zaczęł Faust o pomoc wołać. Bojąc się sądowej kary, zemknął śpiesznie handlarz, i pieniądze utracił.

Faust wyjeżdża na beczce z piwnicy Hamburgskiej w Lipsku.

Zdarzyło się często, że Faust za dobre pieniądze, konie, świnie i inne bydlę sprzedawał, które się potem w przedmioty żadnej wartości niemające — jak w wiechcie przemieniały. Płacił on także wiele razy gospodarzom kupcom i rzemieślnikom swoje długi brzęczącą monetą, które się po kilku dniach w plewiny albo śmieci zamieniały.

Jednego razu udał się Faust z niektórymi studentami na wielki jarmark do Lipska i przechodził się z nimi po mieście, oglądając bogate składy rozlicznych towarów. Przyszedszy ku piwnicy Auersbacha, Hamburgską zwaną, w bliskości rynku, przypatrywali się, jak się tam kilka parobków mocoowało, usiłujących ogromną beczkę drągami do góry wyważyć, co im się jednak na żaden sposób udać niechciało.

Rzekł tedy Faust: „patrzajcież, o to ci miękosze i niezgrabne łyczaki beczki wy-

dźwignąć nie mogą, któraby jeden mąż wy-
dźwignął, wiedzący gdzie ująć.“ Słyszac
to wyrobnicy, oburzyli się i lżyli Fausta,
nazywając go kpem, błaznem i trzpiotem,
któremu by się więcej o swój kałamarz
starac należało — niż wytrzeszczać po
ulicach oczy i gębę rozdziawiać.“ Towa-
rzysze odwrócili wyrobnikom podobne sło-
wa a z tego przyszło do zwady, która wie-
le ludzi sciągnęła, zwłaszcza że się już
na bijatykę zanosilo. Przybywszy Pan pi-
wnicy, kazał się ludziom swoim uspokoić,
pytając się o przyczynę swaru. Dowie-
dziawszy się z kąd się kłótnia wszczęła,
rzekł do Fausta: „Usłuchnijcie mię — od-
dalcie się z tad z waszemi kolegami i nie
pozwalajcie sobie innym razem podobnych
żartów.“ Faust odrzekł na to: „Mylisz się
mój Panie; gdyż ja żadną miarą nie żar-
towałem.“ „Kiedy tak,“ odpowiedział gos-
podarz niechętnie, „a tóż sobie w imię dja-
bła może Pan sam tę beczkę do góry wy-
prowadzić i dla siebie zatrzymać. Wezwa-
wszy Faust wszystkich około stojących
ludzi za świadków, że mu gospodarz be-
czkę z winem darował, zeszedł do piwni-
cy i usiadł na beczce, jakby chciał na
koniu jechać. A oto beczka zaczęła się

natychmiast taczać i szła jako koń z Faustem po schodach do góry.

Ludzie, przypatrujący się temu, zdumiali się a podnosząc ręce do góry, skrobali się za uszami, winiarz krzyczał, że to czary; Faust zaś dał beczkę do pewnego gościnnego domu zaprowadzić i tam wypił z niej wszystko wino, zaprosiwszy sobie do pomocy licznych gości.

Faust pokazuje Studentom w Erfurcie bohaterów sławnego poety greckiego Homera.

Faust przebywał przez niejaki czas w Erfurcie; gdzie w tedy sławna Akademia była. Wykładając tamiecznym Studentom wiersze Homera, opisywał im najściślej jego bohaterów, chlubiąc się, że onych za pomocą magii już na swe oczy widział. Studentenci prosili go, aby im tych sławnych bohaterów pokazał, a Faust, chcąc ich życzeniom zadość uczynić, naznaczył im dzień którego się u niego zgromadzić mieli. Tu zaprowadził ich do ciemnej komory, nakazując im, aby się w milczeniu zachowali, i wołał zatem imieniem jednego po drugim bohatera. Skoro zawołał, stanął zaraz duch, przechodził się niby żyjący człowiek

i po chwili zniknął. Na ostatku zawołał Faust olbrzymia Polipa który się w najstraszliwszej postaci pojawił. Był on ogromnego wzrostu, miał tylko jedno srogie oko w pośród czoła, i czerwoną brodę, albowiem po niej krew płynęła, zwłaszcza że jeszcze żuł ciała człowieka, którego nogi z pyska na dół wisiały. W ręce miał ogromną macugę, którą kilka razy o posadzkę trącił, że cały dom zadrżał. Ażeby przełkniętych studentów tem większego strachu nabawić, udawał Faust że potwory pozbyć nie potrafi. Zaczęli wtedy Studenci okropnie krzyczeć i chcieli uciekać, prosili jednak Fausta, aby straszidło zażegnał. Gdy to uczynił, opowiadali w całym mieście, co widzieli, przesadzając nawet, że olbrzym już dwóch w zębach trzymał, aby ich zżreć. Duchowienstwo mówiło z gorliwością o bezbożnym czarno-księżniku i posłało Gwardyana Franciszkańskiego klasztoru do Fausta, aby go nawrócił i z mocy szatańskiej wyrwał. Faust przyjął szanownego księdza szyderskimi słowy, poczem go tenże zupełnie zaklął i djabłu oddał. Ze strony magistratu nakazano Faustowi, aby się z miasta Erfurtu wyprowadził, lecz on nie przestrzegając nakazu, często tam bywał.

Faust zaczarował krowy, że ryczeć niemogły.

W mieście Heilbron siedział Faust w kompanii u stołu, w żwawych rozmowach się bawiąc, kiedy pastuch bydło przeganiał. Bydło ryczało według swego zwyczaju. Ponieważ się goście rozumieć niemogli zawołał Faust zniecierpliwiony: „Przeście ryczeć!“ Natychmiast zamilkły krowy, przyczem gęb zawrzeć niemogły. Schodzące się dziewczki, pytały jedna drugą, dla czego też ich krowy oniemiały, że nie ryczą, aż nakoniec prosiły Fausta, aby klątwę krowom odebrać raczył.

Faust ściga tęczę.

Faust jadąc jednego razu z kupcami na jarmark do Frankfurtu nad Menem przybył około południa do miasteczka Forberg. W bliskości tego miasteczka był na pagórku starożytny zamek, w którym brat jednego z podróżnych urząd burgrabi piastował. Dowiedziawszy się tenże, że brat jego w miasteczku się znajduje, zaprosił go z towarzyszami jego do siebie na obiad. Podróżni udali się chętnie do zamku, bawiąc tam wesoło. Gdy wieczór nadchodził, chcieli się udać w dalszą podróż. Przystąpiwszy

burgrabia do okna, rzekł: „Moi mili, chmurzy się, lepiej będzie, kiedy tu do jutra zostanieie, boć to nie dobrze w nocy kiedy deszcz pada, podróż odbywać.“ Jeden z kupców u drugiego okna stojący, odezwał się: „Nie zanosi się na deszcz, bo tęcza pi-je.“ Przystąpili wtedy wszyscy do okna, podziwiając piękną tęczę; jeden zaś rzekł: „jak wspaniałą musiałaby się ta tęcza w bliskości wydawać.“ „To zaraz widzieć możecie.“ rzekł Faust, i wyciągnął rękę za okno. Natychmiast zbliżała się tęcza po ma-łu, aż ją Faust w rękę ujął, mówiąc: „o-
tóż ozdobne kolory dobrze oglądać możecie.“ Dziwowali się wszyscy: Po chwili pu-ścił Faust tęczę która lotem błyskawicy na swoje miejsce odskoczyła. Kupcy nie wiedzieli, czy bardziej wspaniałość tęczy, al-
bo sztukę Fausta uwielbiać wypadało.

Faust karze nie użytego chłopa

Faust chciał pewnego chorującego, znakomitego Pana w Brunszwiku odwiedzić, który go dla dania mu lekarskiej pomocy do siebie zaprosił.

Idąc Faust pieszo, spotkał o pół mili od Brunszwiku tamże próżnym wozem rze-

rokonno jadącego chłopca. Faust zawołał: Przyjacielu! jeżeli do miasta jedziesz, zabierz ze mnie tam ze sobą, a ja dam ci poczęstne.“ Chłop odpowiedział na to: „Tego by mi też prawie potrzeba, włóczęgów po gościeńcu zabierać, chcąc to czynić, trzeba by z siennymi drabinami jeździć.“ Zaciął w tém konie biczem i pojechał; ale Faust wołał za nim: Poczekaj, ty grzadalu, ukarze ja ciebie za to, i nauczę cię grzeczności.“ Ledwo że Faust te słowa wyrzekł, upadły wszystkie cztery konie chłopca i zdechły, cztery koła z wozu rozleciały się i poszły w powietrze, jakby je wichur pędziła. Chłop był niby paralizem zarażony, zaczęła Faust do niego przemówił: Widzisz chanie! teraz się możesz prosić! „Zbliżył się wtedy chłop kornie do niego, a upadłszy na kolana, błagał go jęśliwym głosem „Ach łaskawy Panie Czarnoksiężniku, darujcie mi biednemu moję winę i wierzcie mi, że już od tego momentu przeciwko każdemu grzeczniejszym będę. Proszę, dopomóżcież mi aby tą razą z téj szkody wybrnąć.“ Faust odrzekł: „Posyp twoje konie piaskiem, to ci ożyją; koła musisz sobie sam sprowadzić, znajdziesz bowiem każde z nich przed jedną bramą miasta.

Faust połyka furę siana, wóz i konie.

Większy postrach jeszcze się zrobił gdy Faust innego chłopą dogonił, który się także nieprzyzwoicie jemu okazał. Bawiąc się Faust pewnego czasu w mieście Gota, wyszedł jednego dnia z towarzyszami swojemi za bramę do pobliskiej wsi, gdzie sobie chciał z nimi rozrywkę sprawić, upiwszy się już dobrze w mieście. Wszyscy kroczyli gościńcem, gdy się z chłopem jadącym ze sianem do miasta spotkali. Towarzysze Fausta ustąpili na bok, on zaś idąc środkiem drogi, wołał na chłopą: „Hej! zjeżdżaj, bo ja pijany jestem, a ty zaiste wiedzieć będziesz, że pijanym naładowany wóz zjeżdżać musi. Zjeżdżajże, bo jak mi nie ustąpisz, to cały wóz ze wszystkim połknę.“ Chłop nierozumiawszy żartu, zaczął biec konie i rzekł: „Nauczę ja cię na stronę ustępować! Lecz Faust przyskoczył z boku a w okamgnieniu zniknął wóz z koni. Chłop utrzymując za rzecz prawdziwą, że Faust wszystko połknął, zrobił krzyk wielki i co tchu do miasta biegał obawiając się, żeby się jemu to co koniom nie stało. Przybywszy do miasta, pospieszył

czemprędzej na ratusz, gdzie właśnie cała rada posiedzenie swoje odbywała, opowiadając, co mu się przydało, i prosząc o sprawiedliwość, Faust szedł zatem dalej z swemi towarzyszami, którzy się do rozpuku śmiali. Burmistrz i radni panowie w konwoju miejskich żołnierzy, mających pojmać zbrodniarza, wyszli z chłopem przed miasto. Tu stał wóz z sianem i konie porządnie zaprzężnione. Chłop otworzył gębę, jakby chciał wóz połknąć: Pan Burmistrz zaś sądząc, że chłop cały Magistrat na wyśmiewisko wyprowadził, rozkazał chłopą uchwycić, przy pręgierzu go wystawić i wyznaczoną liczbę plag mu włożyć.

Faust pożera szynkarczyka.

Pożeranie było poniekąd najmiłą zabawą Fausta. W Naumburgu wstąpił pewnego dnia, do jednego gościnnego domu, gdzie wiele obcych osób, przy stołach siedziało, którzy Fausta nieznali. On zaś usiadłszy przy nich, zabawiał swemi rozmowami — będąc w wszystkich niemieckich miastach znajomy, za co oni go hojnie częstowali. Za stołkiem Fausta stał ciekawy szynkarczyk, przysłuchujący się ciekawie i do próżnych szklanek wino na-

Życ. Dr. F.

lewający. Czynił to tak niezgrabnie, że za każdą razą przelewał. Ganił mu to Faust po kilka razy i zgromił go nareszcie temi słowy: „Chłopcze, żebyś wiedział, jak mi jeszcze raz tak najejesz, to cię połknę.“ Chłopiec odpowiedział ze śmiechem na to: „Będę ja przytem, jeżeli to Jego Mość wykonać potrafi! Zaiste nic z tego nie będzie.“ Uchwycił wtedy Faust chłopca, a otworzywszy szeroko usta, połknął w okamgnieniu chłopca. Osłupiał gospodarz ze swemi gośćmi, lecz Faust mówił: „Na tłusty kawałek potrzeba dobrze się napić!“ a ująwszy beczkę, nabrał ze studni wody i wypił aż do dna. Zatem przyszedł gospodarz do przytomności swych zmysłów i zaczął o swego chłopca żałośnie krzyczeć, odgrajając sądem, skoro chłopca nazad mieć nie będzie. Po chwili przemówił Faust do niego: „Nie starajcie się tak bardzo, ale pojrzyjcie za piec!“ A oto siedział tam chłopiec drżący i płaczący cały utrziptany, niby był kapany, lecz bynajmniej nie uszkodzony. To było całej gromadzie powodem do długiego śmiechu.

Faust poskramia błiatykę.

Pewnego dnia usłyszał Faust hałas przed swoim domem w Wittenbergu. Przy-

stąpił więc do okna, i widział, że przyczyną hałasu była studentska kłótnia, z jednej strony było trzech a na drugiej pięciu studentów, uderzających ku sobie kijami i kordami. Tłum ludu otaczał ich, chcąc widzieć, jak się bitwa skończy. Zaslepił wtedy Faust zmysły walczących ze sobą tak dalece, że każdy przeciwnika swego w innym miejscu widział, a nie tam, gdzie się prawdziwie znajdował. Dopieroż zgraja z tego powstała, jak ci ośmi studentów przebiegali, uderzając ku sobie — ale właśnie tylko na ściany, okna i drzwi domów, mieniając że się pojedynkują. Ta gmatwanina przedłużała się zaczem się widzowie głośno śmiali. Nareszcie urzekł Faust studentów, że każda partya w inną stronę uciekała, mniemając, że jedna za drugą goni.

Faust odprawia łów w powietrzn.

Bawiąc Faust pewnego razu na wielkanocnym jarmarku w Lipsku, zdarzyło się że tam w tem samym czasie bogaty kardynał, nazwiskiem Kampegius przebywał. Członkowie Magistratu usiłowali, jakby kościelnemu księciu najmożebniejszą cześć okazać, i pomiędzy innemi przysposobili łowy wielkie w pobliżu Lipska. Wyszło tedy mań-

stwo ludu, aby Kardynała, Fausta i jego towarzyszków widzieć. Gdy się ku wieczorowi zmierzchać zaczęło, rzekł Faust do swych towarzyszków: Teraz ja, bez naruszenia prawa polowania miasta Lipska Eminencyi Kardynałowi polowanie sprawię, które go zaiste lepiej zadowolni i o którym często w Rzymie wspominać będzie. Zostaniecie tu i zachowajcie się spokojnie. „Po tych słowach rzucił Faust swój płaszcz i stanął w ozdobnym ubiorze myśliwca, w zielonych i czerwonych kolorach z złotemi ślaczkami i guzikami. Wziąwszy trąbkę, dał kilka głosów, a natychmiast dały się z daleka odgłosy słyszeć. W krótcie nadjechała w powietrzu kompania, myśliwcy, słudzy, na koniach i pieszo a przytem i stado psów. Na przodzie jechał łowczy, zaiste nie kto inny tylko Mefistofeles, siedzący na chudej szkapie, trzymający obok siebie na cuglu dzielnego karego rumaka. Z tém spuścił się do Fausta, a zaczęł się cały orszak zatrzymywać, wsiadł Faust na konia i na nim w powietrzu pojechał. Spuszczono psy z rzemieni i tak szło aż pod obłoki, zaczęli myśliwcy żywo trąbili — i hassa hulassa krzyczeli, przyczem ich na chwilę nikt dojrzeć nie zdołał. Gdy się zaś widzieć dali, pędzili

przed sobą pięknego jelenia z szesnastu rogami i inną drobniejszą zwierzyną. Faust położył jelenia w oczach Kardynała i wszystkich innych przytomnych osób sztuką myśliwską a ukłoniwszy się najpokorniej Kardynałowi, złożył go u nóg jego, zaczem się drużyna w powietrze oddaliła.

Ucieszywszy się Kardynał takim polowaniem, przyjął Fausta bardzo łaskawie, a słysząc już dawniej wiele o nim i widząc naturalnego jelenia przed sobą, zaprosił go do siebie na wieczerzą. Ten zaś niedając się dwa razy prosić, przyjął z grzecznością wezwanie. Gdy go zaś Kardynał namawiał, aby się z nim do Rzymu udał, odmówił temu Faust z uszanowaniem, udawając, że jest mu miliej w swojej ojczyźnie pozostać.

Faust zaczarował ptastwo i dziczyznę jednąj kniel.

Faust zażywał swych kunsztów często w tém celu, aby sobie przyjaźń zacnych i majątnych ludzi pozyskał, zwłaszcza że go ci łaskawcy odwdzięczając się jemu za usługi, w opiekę swoją go brali, zaczem on od prześladowań zabezpieczony, śmieliej swoje sprawy wykonywać zdołał.

Na ten sposób służył pewnemu hrabi w

bliskości Eisleben, któremu wiele życzeń spełnił, osobliwie, że wszystkie ptastwo i —wszystką zwierzynę w całej okolicy tak zaczarował, że się do jego ogrodu i kniei zbiegała, i tak właściciel dóbr każdego czasu tyle ubić mógł, ile mu się podobało — Po śmierci Fausta rozbiegła się zwierzyna i rozleciało się ptastwo, i w ogrodzie i w lesie dziedzicznego Pana nic nie zostało.

Faust dostarcza hrabinęj Anhalt-skiej w zimie świeżego owocu.

Faust korzystając ze wszelkich okoliczności, umiał się dobrze hrabi Anhalt-skiemu zalecić! Bawił więc u niego przez jedną całą zimę. Jednego dnia przy obiedzie hrabina, będąc w brzemiennym stanie, oświadczyła swój nieuchamowany apetyt, jaki na świeży owoc uczuwała, wyznając, że już od kilku dni tego sobie gorąco życzy. Prosiła przytem Fausta, jako sławnego lekarza, żeby temu zaradził. „Niemasz tu innego sposobu“ odrzekł Faust „jako ten, żeby się wasza Jaśnie oświecona Mość, jednego razu tem dobrze zasyciła, czego sobie pragnie.“ Hrabina odpowiedziała: „Wierzę ja temu i właśnie też dla tego zasięgam waszej rady, gdy to w bliższej porze nie-

podobną rzeczą jest. — „Niepodobną, albo niemożliwą rzeczą!“ rzekł Faust, „myślę ja inaczej: proszę tylko, niech Wasza Jaśnie oświecona Mość na chwilę cierpliwości mieć raczy, życzenia Jój spełnione będą.“ Powstawszy Faust, kazał nădwornemu lokajowi trzy srebrne owocowe kosze przynieść. Wystawiwszy te przed okna, powrócił do stołu, jadł, pił i bawił przytomnych, nie wspominając o przeszłej rozmowie. Gdy na ostatku ciasta przyniesiono, zawołał Faust na jednego sługę i rozkazał mu przynieść przed oknami znajdujące się owoce. Uczynił tak sługa i przedstawił hrabinęj trzy naczynia; w jednym były śliczne jabłka, w drugiej kosztowne grusze, w trzeciej najśłodsze winogrona. Zadziwili się wszyscy przytomni, hrabina zadowolniła się wielce i szacowała do zgonu swego Fausta.

Faust sprawia ucztę hrabiemu Anhaltskiemu w uczarowanym pałacu.

Faust musiał za prośbą hrabiego i hrabinęj aż do wiosny przy dworze ich zostać. Gdy mu nakoniec odjazd pozwolili, wystąpił on z wesolą twarzą, wówiąc: „Użyłem u

Waszych Wielmożności tyle łask, ośmielam się więc, prosić najuniżeniej, uderzyć mię tą osobliwą łaską, w ostatnim dniu mego tu przebywania — abyście mię w moim ubogim latowym zamku odwiedzić chcieli —“ Hrabia i małżonka jego, patrzeli z zadumieniem na Fausta, albowiem nigdy niesłyszeli, żeby on w bliskości ogrodowy dom posiadał. Spodziewając się co nadzwyczajnego widzieć, przyrzekli mu chętnie. W skutek prośby jego usiedli wszyscy dworzanie do powozów, przyczem ich Faust zaręczał, że tylko z dziedzińca przez ogród przejadą a w domu jego będą. Ledwie co w ogrodzie byli, ujrzeli na znajomym im dobrze pagórku za ogrodem, zwykle Rzymską górą zwanym, nader wspaniały pałac. Jadąc dalej, widzieli około zamku rów szeroki i głęboki. W krzystałowej wodzie pluskały wesołe linki, okunie i kołysały się pysznie śnieżnobiałe łabędzie.

Most zwodzony podźwignął się w górę, brama otwarła się szeroko, gierlandy z cudzoziemskich kwiatów wisiały na poręczach mostu i nad bramą. Droga była świeżemi różami i liliami posypana, a gdy hrabia i hrabina na most weszli, witała ich z zamku najprzyjemniejsza muzyka, zaczęm

żadnych muzykantów ani instrumentów spostrzedz niemogli. Zamek był w czworobok wystawiony, wewnątrz obszerny dziedziniec otaczający. Na każdym rogu stała wysoka wieża, z której chorągwie powiewały. Obok bramy były dwie wieże, galerią połączone, a z nich wisiały dwie jedwabne chorągwie aż do ziemi sięgające, na których najsztuczniej herby domu Anhalt-tyńskiego haftowane były. W dziedzińcu stały w około w podwójnych rzędach kwitnące cytryny i pomarańcze, z ziemi, jakby w włoskim klimacie wyrosłe. W pośrodku dziedzińca stały kołem wysokie palmy. — W pośrodku nich wytryskiwało z fontanny do alabastrowego koryta najczystsze wino. Na gałęziach drzew siedziało rozliczne śpiewające i dla swego ozdobnego pierza podziwiania godne ptastwo. Różnobarwne motyle i kolibry ulatowały nad kwieciami. Po palmach pięły się dziwaczne małpy, a w złocistym piasku na dziedzińcu igrały społem obłaskawione niedźwiedzie, sarny, kozy i inne zwierzęta zbliżające się poufale ku ludziom dając im się głaskać. Gdy się wszyscy w tem obszarze widokiem zadowolnili, przeprowadził ich Faust drugą przepyszną bramą w tylnem skrzydłem do pałacu. Wspa-

niałość, jaką tu widzieli, przechodziła wszystko co im się kiedy widzieć dało. Jedwabne obicia okrywały ściany, meble były złoto i srebro litemi materiałami obite, posadzki drogimi kobiercami pokryte. Jeden pokój górował kosztownością swoją nad drugimi. Nakoniec wstąpili do sali, w której wszystkie okna gęstymi jedwabnymi frankami zasłonięte były; jaśniej zaś jak dzienne światło, jaśniało na pośrodku sklepienia koło, podobne do słońca, którego promieni oko zniesć nie mogło. Sklepienie wydawało się jak obłoki lekkimi chmurami zaciągnięte, z których drobny nader przyjemnie pachnący deszczyk padał. Posadzka była z gładkiego marmuru. Faust zaprowadził hrabiego i hrabinę na krzesła pod baldachimem stojące, z litego złota zrobione i prosząc resztę gości, aby na ustawionych w półkołu krzesłach usiedli, przed którymi drogic kołnierze leżały. Kiwnął potem ręką i w tem spuściła się jedna chmura, na posadzce jako dym kadzidła niknąca. Zamiast niej powstał ogromny hojnie zastawiony stół. Rozmaite potrawy, owoce i wina czekały na apetyt gości. Faust prosił ich, aby tą mizerną wieczerzą nie gardzili. Natychmiast zaczęli niewidzialni słu-

dzy roznosić i puchary napojami nalewać. Odezwała się kapela a naprzenian, czysto śpiewające ludzkie głosy. Podobano się to wszystko hrabinie, dodała jednak: „Brakuje tu jeszcze jednej rzeczy. Nie widziałam tu jeszcze oprócz nas ani jednej ludzkiej osoby. Niewidzialnie usługujące nam ręce, są najzręczniejszą służbą. Ja zaś życzęłabym sobie mieć widzialne sługi, którzyby te prześliczne gmachy swem ruchem ożywili.“ Ledwo to wyrzekła otwarły się drzwi przyległej sali a oto wystąpiło dwunastu młodzieńców z złotemi kędziurami i tyleż urodnych panien w lekkich strojach, kwiatami uwieńczonych, które w rozmaitych zachwycających obrotach z sobą tańcowały. Gdy się zgromadzenie do domu zbierało, już się był wieczór zrobił. Faust otworzył drzwi sali na dwór prowadzące, a oto na balkonie, z którego cały dziedziniec widzieć można było, stał szereg murzynów w stroju wschodnich krajów, ze złożonemi na krzyż rękami, trzymając każdy w swej ręce jasno się palącą pochodnię. Cały pałac był najpiękniej oświetlony, z fontanny na dziedzińcu wychodził słup ognisty, z czem iskrzące się chrząszczyki po powietrzu bujały.

Murzyni z pochodniami odprowadzali gości aż do hrabskiego pałacu. Przyszedłszy do ogrodowej bramy usłyszeli z nagłą za sobą trzy tęgie działowe wystrzały. Obejrawszy się wszyscy, widzieli cały pałac w płomieniach, z którego ogniste kule w górę wylatywały. Był to najwspanialszy fajerwerk aże się wszystko w różową mgłę przemieniło, która się powoli w nocną ciemność obróciła. Kiedy się wszyscy temu widowisku dziwili, stracili się z Faustem murzyni.

Faust zwołuje Cesarzowi Maxymilianowi zdobywcę świata Alexandra i jego małżonkę.

Nawet u Cesarza Maximiliana II. zaszczycony swemi sztukami, uzyskał sobie Faust więtość i łaskawe jego względy. Gdy się tenże jednego razu w Insbruku bawił, towarzyszył mu Faust i przykładał się do igrzysk i rozrywek. Pewnego wieczora kazał Cesarz Fausta przed siebie zawołać, a ponieważ sami dwa byli, rzekł do niego: „Fauscie! dałeś mi już dosyć dowodów twojej sztuki, mógłbyś mi więc jeszcze jedno uczynić. Dla tego miłoby mi było, gdybyś dla mej krotofili zarządził. Staraniem moim

jest, aby imię moje powagą wsparte wspa-
niałością jaśniało. Przytem wszyskiem u-
znaję jednak, że jeszcze nad Alexandra wiel-
kiego na świecie sławniejszego mocarza nie
było, gdyż on młodzianem jeszcze będąc,
niemal cały świat pod swoją władzę pod-
bił, tak że pamięć jego nigdy niezagaśnie.
Życzę sobie więc od dawna, widzieć tego
wielkiego bohatera, także i żonę jego, któ-
ra jak sam sądze i jak historia donosi na-
der piękną niewiastą być musiała, boćby jej
taki śmiały i piękny mąż niebył za żonę
pojął.“ Namysliwszy się na chwilę rzekł
Faust: „W samej rzeczy, najjaśniejszy Pa-
nie! jest to trudne zadanie takiego potężne-
go mocarza z grobu na świat wywołać, któ-
ry już blisko dwa tysiące lat w ziemi leży.
Atoli, na żądanie Waszjej Cesarskiej Mości
i za pomocą mojej sztuki chcę go dostawić,
i jeżeli tego Pan mój żąda natychmiast woli
jego zadosyć uczynić.“ Cesarz rzekł: „niech
tak będzie!“ a Faust zagasiwszy za jego ze-
zwoleniem świecę, mówił dobitnym głosem
zaklinające słowa w obcym nieznajomym ję-
zyku. A oto wystąpił z ściany naprzeciw-
ko krzesła na którym Cesarz siedział, sław-
ny zdobywca świata w postaci młodego bar-
dzo pięknego męża, wysokiego wzrostu, po-

ważniej i przyjemnie uśmiechającą się twarz. Był on jedwabną perską szatą odziany, mając na głowie nader śliczny szyszak. Ukłonił się po trzykroć mile Cesarzowi, który powstawszy ze swego krzesła milczkiem z uszanowaniem bohatera powitał. Skoro Aleksander zniknął, stanęła jego małżonka, ozdobiona wszelkimi powahami swęj młodocianęj urody, odziana szatą niebiesko-błękitną najdroższymi perłami haftowaną. Ukłoniła się ona także i znikła. Cesarz uradowany, zawiesił Faustowi na szyję jego ciężki złoty łańcuch.

Faust zacząrował Cesarzowi Maxisilianowi dziwny ogród.

Faust, chcąc się Cesarzowi za podarunek wywdzięczyc, sprawił mu niespodziewaną zabawę. Gdy bowiem Cesarz pewnego poranku w sypialni swęj ocucił, wydawało mu się właśnie tak, jakby sobie jeszcze cokolwiek marzył, nie wiedząc sam, czyby się w śpiącym stanie znajdował. Sypialnia jego zamieniła się w najśliczniejszy ogród. Najpiękniejsze kwiaty, najozdobniejsze drzewa z kwieciami i owocami na ich konarach wesołem plastwem ożywione — obok których fontanny tryskały, sprawiły Cesarzo-

wi zachwycający widok Ucieszywszy tem Cesarz długo, zawołał swoich kamerdynerów, trzymających straż obok pokoju jego. Ci, wstąpiwszy niemniej się jak ich Pan zadziwili, zapewniając go, że się istotnie w swęj sypialni znajdował, dodając że się to czarodziejską sprawą przestoczyło. Wspomniał sobie Cesarz zaraz Fausta a ubrawszy się w swój ranny strój kazał dworzanom ustąpić. Przechodząc się po rozkosznym ogrodzie, przysłuchiwał się śpiewom ptastwa wachał dziwne kwiaty, urywał z drzew kosztowne owoce a pożywając je ze smakiem usiadł nakoniec na ławie z darnin zrobionej w różowym cienniku. Wtedy szumiała z daleka piękna muzyka, przyczem Cesarz mocno zasnął. Ocuciwszy się znowu, już zjawiska nie było, a Cesarz siedział w swoim szlafroku na zwykłym krześle. Byłby on to wszystko za sen uważał, gdyby mu nie byli zawołani kamerdynerowie powtórnie zaręczali, że rzeczywiście w jego pokoju wspaniały ogród widzieli.

Faust sprowadza nawałność do jadalnego pokoju Cesarza.

Tego samego dnia sprawiał Cesarz dla całego dworu wielką ucztę, na którą też Fau-

sta zaprosił. Cesarz opowiadał przy stole, co mu się tego poranku zdarzyło i dziękował w obec wszystkich wielkiemu mistrzowi magii Faustowi, że mu taką zabawę urządził. Słyszając to dworzanie, chwalili także Fausta. Ten i ów sądził u siebie, że Cesarz podobnie tylko żwawy sen miał. Jeden zaś z znakomitych panów odważył się nawet Cesarzowi w brew swoje zdanie powiedzieć. Zagniewawszy się Cesarz o to, rzekł do Fausta iżaliż tych niewiernych nieposkromisz? — Powstał tedy Faust a ukłoniwszy się nisko Cesarzowi, odpowiedział: „Stanie się tak, jeżeli Wasza Cesarska Mość pozwolić raczy.“ Cesarz dodał: „Czyn co ci się podobą, abys ich przeświadczył.“ A oto w sali coraz ciemniej się robiło, aż nakoniec zupełnie ciemno było. Zaraz potem pokazały się gwiazdy na sklepieniu, a od wschodu wychodził księżyc i pokazał się coraz wyżej w pełni. Gdy księżyc najwyżej stanął, zaćmiło się gwiazdami upstrzone niebo, zaciągnęła chmura coraz ciemniej się wydawająca, a zasłoniwszy księżyc powstała z niej okropna burza. Zadrżał w tedy nie jeden, co się przedtem śmiał, na Cesarza jednak uważając, nie ośmielił się nikt z miejsca swego ruszyć. Było wielu i takich, co

się obawiali, że Faust. mszcząc się na nich swoje pioruny spuści. Gdy burza przeminęła, napełniła lekka mgła powietrze, zaczęła się nad głową Cesarza najśliczniejsza tęcza pokazywała. Rozjaśniało się coraz bardziej, aż się nareszcie wszyscy zgromadzeni nawzajem widzieć mogli. Faust powstawszy z swego krzesła, uklęknął na prawe kolano i pocałował rękę Cesarza. Wyszedłszy potem z jadalnej sali, skoro drzwi za sobą zawarł, zniknęła tęcza.

Faust zaczarował pewnego rycerza rogami.

Wysokie względy, któremi Cesarz Fausta darzył, sprowadziły mu zazdrośników i nieprzyjacieli. Pomiedzy temi był też pewien rycerz, tak odważny, że w obec całego dworu twierdził, że sztuki Faustowe są tylko kuglarskimi filuteryami, któremi by się, gdyby do rzeczy przyjść miało, żeden pies z pod pieca wywabić nie dał. Dowiedziawszy się Faust o tém, namyślał się, jakby się miał zemścić. Jednego dnia chcąc Cesarz z dworską służbą na polowanie wyjechać, gdy już konie osiodłane przed zamkiem stały, postrzegł Faust, że ów rycerz oknem wyglądał. Natychmiast

uczarował mu Faust do skroni jego srogie jelenie rogi — tak że rycerz głowy w tył wciągnąć niezdolał. Po chwili wystąpił Cesarz na dziedziniec a usiadłszy na konia, kazał zatrąbić, aby się wszyscy myśliwcy i dworzanie z gromadzili. Ujrzał wtedy rycerza, szamoczącego się pozbyć swej ozdoby. Cesarz i cały orszak jego śmiali się długo i szydzili z rycerza, który nakoniec przymuszony został, prosić czarno-księżnika, aby go z utrapienia uwolnił, co też Faust uczynił. żądając wprzód — aby mu rycerz na słowo honoru zaręczył, że sobie jego kunsztów na przyszły czas lekce ważyć nie będzie.

Faust karze i upokarza rycerza, chcącego się mścić nad nim.

Rycerz niezapominawszy zrzędzonej mu hańby, zamyslał to Faustowi dobrze odwetować.

Gdy Faust dwór Cesarski opuścił w Inspruku, hojnie udarowany, chciał rycerz sposobności zażyć i to wykonać, co sobie był postanowił. Ściągał przeto ze swemi sługami konno i obok dobrej zbroi za Faustem. Ten zaś z jeżdżając w towarzystwie jednego sługi z góry, usłyszał

tentent koni za sobą. Obejrzawszy się w tył, poznał rycerza i wytłumaczył sobie jego zamiar. Natychmiast obrócił się Faust ze swem towarzyszem ku niemu. Ten zaś widział nie tylko Fausta i jego sługę, lecz oraz blisko sta dobrze uzbrojonych jeźdźców z włóczniami na niego nacierających.

Opuściła go odwaga i zaraz z swemi ludźmi pierzchać zaczął. Daremnie, bo mu z innęj strony oddział wojska zaskoczył. W kilku okamgnieniach był zewsząd otoczony. Wojowników tyle widział, że im się stawić niezdolał, lubo to tylko widziadłem było. Zbliżywszy się Faust do niego, rozkazał mu i sługom jego, aby z koni zsiadłszy zbrój złożyli. Rycerz był posłuszny, nie nieodpowiadając. Lecz Faust rzekł: Dam ci dowód mojęj wspaniałości. Udaruję ciebie więc lepszymi rumakami i piękniejszą zbroją, jak te są, które ci łupem zabieram. Przyprowadził potem sługa Fausta rycerzowi i jego pomocnikom lśniąca zbrój i dzielne konie. Rycerz nie wahał się przyjęcia, a przepraszaając w najgrzeczniejszych wyrazach Fausta, dziękował mu i nazad się udał. Przed Insprukiem trzeba było dosyć głęboką rzekę brodem przepławić, a tu pokazała się wartość Faustowych darów

Puściwszy się do wody, zamieniły się konie w wiązanki siana, dzidy i miecze w wiechcie słomiane a pancerz złoty na piersiach rycerza obrócił się w chropatą żabę. Z biedą wypłynęli z wody i poszli smutno i pieszo do Insbruku. Rycerz nieoznajmił nikomu tej awantury.

Faust zawstydzia innych czarnoksiężników.

Faust zażywał częstokroć swęj sztuki, aby sobie lub innym rozkosz cielesną sprawić, albo z żartu zrządzić albo z mzołu wywieść; czasem trafiło się też jednak, że, jako się był djabłu obowiązał, jako nieprzyjaciel ludzi występował i sztuki swoje ku temu obracał, aby zazdrości i nienawiści zadosyć uczynił, które serce jego zatruiy. — Przebywając Faust jednego razu w Frankfurcie na jarmarku, dowiedział się, że tam czterech kuglaży czyli czarowników publicznie za pieniądze swe sztuki pokazywało, mając wielki zbieg ciekawego ludu. — Najgłówniejszą sztuką było że sobie kolejją głowy ścinać dali — a ściągwszy jedną głowę, dając ją golarzowi do ogolenia, zaś na tułów wsadzili, przyczem zabity zdrowo wstawał. Martwiło to Fausta,

że ci czterej szlachetni sztukę magii tak upodlali — zazdroszcząc im przytem, że sobie mnogo pieniędzy zgromadzali. Uczyniwszy się niewidzialnym za pomocą swojej sztuki, udał się do budy, gdzie czarno-księżnicy komedye stroili, uważał, jak sobie przy ścinaniu głowy postępowali. Ujrzał w tedy na stole niedaleko tego miejsca, gdzie głowy ścinano, stojące naczynie, w którym cztery pręty z liliami stały. Skoro jednemu guślarzowi głowa spadła, skłoniła się jedna z lilii; gdy mu zaś głowę wsadzono, podźwignął się kwiat i w tem momencie trup do życia przychodził. Faust czekał aż koleją na mistrza przyszła. Gdy temu głowa spadła i golarzowi oddana była, postąpił Faust i drasnął nożem liliowego pręcika. Guślarze czynili zwykłą sztukę, atoli, że lilia przerznęta była która życie mistrza wystawiała, nie powrócił on już do życia, ale martwy został. Zadziwili się widzowie, a guślarze jeszcze więcej. Sztuka ich była zesromoczona i musieli czemprowadzniej uciekać z miasta, aby ich ręka sprawiedliwości nie ujęła.

Faust sprowadza gospodarzowi gościnnemu straszydło do jego domu.

Pewien gospodarz gościnny gromił Fausta, że żonę do niezhładości skusił, zakazując mu progi jego przestępować. Faust, mszcząc się za to, sprowadził mu do domu straszydło, każdej nocy taki niepokój czyniące, że nikt oczu zamrużyć niezdolał. To było powodem, że tam goście niezajędzali a gospodarz niemogąc czeladzi utrzymać z ubożał bardzo i na koniec jako żebrak zmuszony został wyprowadzić się z domu, którego żaden w dzierżawę wziąć ani kupić niechciał.

Faust uwolnia jednego przyjaciela z niewoli.

Gorzéj jeszcze i niewdzięczniéj postąpił sobie Faust z pewnym uczciwym mężem, starającym się o jego duszę. Tó téż właśnie naprowadza nas na kolej jego życia. Nim o tém i jego nieszczęsnéj śmierci pomyślimy wypada nam jeszcze jedną z zachowanych o nim powieści opowiedzieć, która Fausta jako prawdziwie szczerego i bez interesownego męża wystawia. — Faust poznał się

w Wittenbergu z młodym szlachcicem, powabnej postaci, który się jednak od grzesznych zbytków niemal zawsze wstrzymywał, jakie Faust lubił. Po ukończeniu nauk objął młody szlachcic znaczne dobra po swoich rodzicach i pojął sobie w krótkie młoda pannę szlacheckiego stanu, z którą nader szczęśliwe życie prowadził. Mimo tego dał się chuci na awantury złudzić i udał się z kilku znajomymi na pielgrzymkę do ziemi Świętej. Na tureckiej granicy napadli ich rabusie a złupiwszy ich ze wszystkiego majątku, zaprowadzili ich w odległe przez samych poganów zamieszkałe kraje, gdzie ich za niewolników sprzedali. Po upływie pięciu lat przeżył nasz szlachcic towarzyszków swoich, którzy w nędzy i ciężkimi pracami gnębieni, stali się ofiarą śmierci. Czas już dawno był pominął, kiedy się miał do domu powrócić. Zona jego sądząc że już dawno nie żyje, przyjęła prośby zamego rycerza, ubiegającego się o jej miłość. Dzień wesela był już naznaczony, gdy się Faust o tem dowiedział, nakazał on wtedy natychmiast swemu Mefistofelesowi, aby się dowiadywał, jeżeli jeszcze ów rycerz żyje, a gdyby tak było, żeby mu go niezwłocznie sprowadził. Uczył to Mefi-

stofeles, lubo niechętnie i wywiódł rycerza z ciężkiej niewoli. Faust udał się z nim do jego zamku, właśnie téj godziny, gdy ślub małżeński miał być wykonany. Zona poznała swego męża, lubo mu niewola twarz zbrózdowała i cieszyła się z jego powrotu, albowiem go szczerze kochała; nowy młody narzeczoną, jako uczciwy i rozsądny kawaler ustąpił oblubienice, aczkolwiek z krwawem sercem. Fausta obsypano za jego dobrowolną i nadzwyczajną pomoc zewsząd pochwałami on zaś oddalił się, nie chcąc wzruszenia serca pomnażać, które się z jego umysłem nie zgadzało, bacząc na to że on wiarą małżeńską pogardzał.

Uczoność i domowe gospodarstwo Fausta.

Właściwą rodziną podróżującego Fausta było miasto Wittenberg. Tu uporządził sobie dom swój wewnątrz jak najpyszniej, zaczęł go zewnątrz w jego nieokazałości utrzymywał, chcąc wewnętrzny przepych przed oczyma ludzkiemi zakrywać. Z ulicy był dom jego do innych majątnych mieszczan podobny, wewnątrz zaś pokoje wszelkiemi ozdobami świata wyposażone. Ogród jego był wysokiem murem

obwiedziony, a w nim panowała corocznie najłagodniejsza wiosna, kwitły także najpiękniejsze kwiaty i dojrzewały najsoczystsze owoce. Tylko przyjaciółom Fausta wolno było te wspaniałości oglądać i owoców ogrodowych używać. Chcąc sobie w sprawach swoich a zwłaszcza w zgromadzaniu magicznych wiadomości ulgę zrobić, i władzę swoją nad duchami coraz wyżej posunąć poznaawszy pewnego młodego tajemnicę zachowującego męża, imieniem Krzystofa Wagnera, uczynił go swoim powiernikiem i poufałym zawiadowcą swego majątku. Tenże Wagner, rodem z Wasserburgu, uciekł był od swego surowego i uporczywego opiekuna, Faust przyjął go jako ubożego studenta do siebie a ten był jego jedynym domownikiem i jemu tylko tajemnice swe powierzając, miał z niego najlepszego gospodarza. Sług miewał Faust każdego czasu dostatkem, albowiem oprócz Mefistofelesa, jeszcze mnóstwo innych niższego stopnia duchów w władzy swojej trzymał, którzy takie postacie na siebie braли, jakie się z wolą jego zgadzały. Faust utrzymywał często jednego psa przy sobie, mającego postać czarnego kudłatego pudła, który obok niego chodził, i którego on Pre-

stygarem nazywał. Pies ten służył jemu i znajomym. jego kunsztami swemi ku zabawie. Faust pożyczył go na trzy lata pewnemu opatowi niedaleko Halberstadt, który się także w magii kochał. Uczynił też Faust jednego ducha Wagnerowi podległym, który postać małpy na siebie przyjął. Równie jako Faust uwagę licznie podziwiających go ludzi na siebie ściągał, tak też wzrastała sława jego, albowiem był zewsząd jako astrolog i astronom poważany. —

Pisał on przytém kalendarze i chwailono go w tem względzie, mianowicie, że mu nie tylko najlepsza wróżba o stanowisku płanet i odmianie powietrza traśniała, ale też i jego zapowiedzenia o wojnach i rozruchach, o morowem powietrzu, drogich czasach i innych zdarzeniach nieomylnie się sprawdzały. Faust wróżył także pojedynczem osobom ich losy naprzód i służył majątnym za lekarza. Zwyczajnie niepraktykował wiele ze swego doktorskiego kunsztu zwłaszcza, że mu to żadnej przyjemności niesprawiało, komu co dobrego uczynić, a mimo tego, że własne potrzeby jego niewymagały, aby sobie miał pocziwym sposobem na grosz zarabiać.

**Faust chce się nawrócić, wpada
jednak powtórnie w szatańskie
sidła.**

Im bardziej Faust w lata zachodził, tem więcej się przekonywał, że jego wszelkie zmysłowe i doczesne rozkosze ustana, których mu czart przeklęty dostarczał, lubo one samą ślepotą i omanieniem były. Zapadł on więc oto w niepokój i brodził przez kilka tygodni nie wiedząc, coby sobie miał począć. Kiedy Bóg w miłosierdziu swoim nieograniczony, nawet i największym grzesznikom nieprzebranę łaski i cierpliwości swojej nieodmawia i owszem im sposobność podaje, aby się poprawili i wiecznego potępienia unikli, tak też Bóg i onego od czasu do czasu upominał, widząc bliiski koniec jego. Zesłał mu więc uczciwego sąsiada, który go szczerze przestrzegał i jemu zbawiennych rad udzielał.

Starzec lubo nie głęboko uczony mąż ośmieliwszy się, udał się do Fausta, aby mu sumienie roztrząsał. Faust przyjął go w przedpokuju niegrzecznie. Gdy mu zaś starszek niezwłocznie i łagodnymi wyrazami oznajmił, że w sercu swem głos Boski uczuwał! aby przed bliskim jego zgonem u-

siłował, sumienie Fausta obudzić — podał mu tenże mile swoją rękę, prowadził go do swej biblioteki a tocząc z nim długą rozmowę, przekonał się, że wszelki podstęp zwawego rozumu, a nawet i podszepty szatana niezdolały, dziecinno-pobożny umysł od swęj wiary oddalić, ale owszem, że taki sam w sobie silny, oraz wszelkie wątpliwości i przeciwne zarzuty pokonać potrafi. Skoro staruszek Fausta pożegnał, upadł tenże na kolana i ronił łzy gorące. Walczył w sercu swoim, chcąc się na jaką modlitwę, lub na jakie westchnienia do Boga swego zdobyć, wszelakoż dumą zarażony jego rozum za mdły był ku temu. Faust niemógł się sam przezwyciężyć, aby w bojaźni serca swego do Boga i Zbawiciela o pomoc wołał. Skończywszy na zapalczywości i rozpacz, krzyczał tak bardzo, że w całym domu huczało: „Czarcie, wróć mi mój cyrograf!“ Głośny pośmiejch odbił się o uszy jego, a dymem i płomieniem otoczony, stawił się przed nim bis piekielny w strasznęj postaci, jako mu się był po pierwszy raz pokazał. Faust zebrawszy się, rzekł: „W imię Boga w Trójcy Świętęj jedyne, wróć mi nazad moje pismo!“ — „Oto je masz!“ bryknął szatan i porzucił mu karte pergaminową, pod

nogi. Faust podniósł ją raptem, a poznawszy swoje pismo, swoją krew, potargał pergamin i wrzucił do ognia na kominku gorącego, szlochając: „Uwolniony jestem!” — Ale szatan zbliżył się z iskrzącymi oczami do niego, a drwiąc się i parskając siarczystymi płomieniami, krzyczał: „Wolny — wolny — ja jestem, lecz nie ty, oślepiiony błaznie! sąd tego — którego imienia ja wymówić niemogę, duszę twoją poda w ręce moje. Nic więcej nieuczyniłeś — tylko żeś się zrzekł prawa swego, zaczem moje prawo mocno stoi! Ty myślisz że ci piekło za darmo służyło? Chceszli ty być nad diabła mądrzejszym? Służyłem ci dziesięć lat. Cztery dwadzieścia lat są ledwie jednym okamgnieniem w morzu wieczności! Korz się w pyle, żyw się według klątwy na pierwszego rodzica rzuconej w pocie czoła twego, znoś w pobożnem jęczeniu, wszelkie plag, jakimi cię już w tem doczesnem życiu chłostać będę, wzdychaj do Twego, który uszy swoje przed tobą zamknął, równie jak nad zgrzytaniem zębów i piekielnymi jękami prowadź nędzne życie, póki nie wybije twoja godzina, wszakże ci jest wiadomo. W tedy zapozwę ciebie przed tron tego, co sprawiedliwie sądzi i złożę przed nim

mój rachunek, rejestr twoich grzechów, klątwę, którą twoim spalonym pismem nie jest zgładzona, a wtedy, wiarogłomne stworzenie! przeklinające Stwórcę swego, zrzekające się nieba i piekła, w tedy. —! „Przestań,“ zawołał Faust w ostatniej dzikięj rozpacz: „przestań nikczemniku! nie będę jęczeć u tronu nielitościwego sędziego — jest on sprawiedliwy a ja znam jego wyroki! Ja przeklinam ciebie i samego siebie — nie onemu — co mnie mizernego robaka na pohańbienie stworzył. Chcę ci jeszcze raz moją krew podpisać a piekło zaś mi na nowo służyć będzie!“ — „Nie“ krzyknął diabeł: „nie będzie ci już służyć, niech się twoja wola dzieje!“ — „Ja chcę“ krzyknął Faust „ja żądam a ty mi posłusznym być musisz! Jeszcze czas niemiął, jeszcze panem jestem! Iżaliż cię jeszcze raz mam zmusić — jako dawniej uczyniłem?“ Nie tak odrzekł szatan: „głupi błaznie, uczynię ci jeszcze twoją wolą; napisz jeszcze raz, co ci się podoba. Hardość twoja podoba mi się, tak cię rad widzę pomiędzy poufałymi przyjaciółmi, jest to tylko czcą ceremonią. Kiedy tak chcesz, pisz zaraz, a ja sobie skoro sposobność mieć będę — po to pismo przyjdę.“ Napisał Faust po drugi raz, o-

szukany podstępem i chytrąścią czarta, o-mamiony własną krnąbrną pychą, nie chcąc się przed Bogiem upokorzyć i łaski jego błagać. Napisał nieszczęsny kontrakt jako pierwszą razą, mniemając, że w jego władzy było, nad duszą swoją nieśmiertelną zarządzać.

Faust prześladowuje tego, co go chciał nawrócić.

Od tego czasu stał się Faust większym wrogiem ludzi i bardziej nienkontentowanym jak przedtem. Zwątpienie o łasce Bożej i zaufanie w samym sobie zamieniło się w sercu jego w zaciętą nienawiść przeciw Bogu i wszystkim w Boga wierzącym ludziom. Uważał on pobożnego sąsiada, który go chciał z manowca od piekła na dobrą drogę wyprowadzić, za przyczyną pogorszonego stanu swego; na nim więc chciał złość swoją wyrzucić. Zawoławszy najmocniejszego z swych duchów, Mefistofelesa, rozkazał mu, aby owego pobożnego męża wszelkimi sposobami trapił. Mefistofeles ruszył ramionami i rzekł: „Nie wiele mu zrobimy. „Faust popierał swego żądania. Stało się więc, że djabeł w przyszłej nocy w domu staruszka tak okropny hałas i tar-

Łas robił, jakby się miał cały świat wniwecz obrócić. Usłyszawszy przerażony staruszek dziki ryk, brzęk łańcuchów, rzucanie i łoskot straszny, pomyślał sobie, że to pewnie oddabis — czyli nagroda, którą mu Faust za jego namowy do nawrócenia posłał. Modlił się więc w sercu swoim do Boga i nabył natychmiast otuchy z djabłem walczyć. Gdy się piekielny niepokój do sypialnej komórki jego coraz bardziej zbliżał i наконец do niej wprowadził, wydawało się, że wszystkie sprzęty na kawałki potrzaskane będą, a że podłoga żelaznymi klinami na wylot połupana zostanie, zaczęły się różne szyderskie głosy słyszeć dały. Zawołał wtedy pobożny staruszek: „Szatanie taką to umiesz muzykę robić? Iżali żeś się do takich ładnych sztuk w szynkowni z pijanemi chłopiskami napełnionej nauczył? A nuże! jeszcze cokolwiek. Twój koncert jest nader zabawny! Czemuż się nie starasz o posadę kapelisty przy jakim książęcym dworze? Czegoż chcesz w mojej ubogiej komórcy? duży mojej żadną miarą niedostaniesz, bo ten świat opuszczając, wiem, że ją Bóg wszechmogący odbierze i do nieba zaprowadzi. Poczekaj jeno, zaśpiewam ci pieśń do twój

pięknej nuty, a powiesz mi jak ci się podobać będzie.“

Zaczął potem staruszek pięknym głosem śpiewać:

„Po upadku człowieka grzesznego,
Uzalił się Pan stworzenia swego i t. d.
Diabeł, niełubiący nabożnych pieśni, wyprowadził się z domu, a staruszek wyśpiewał wszystkie wiersze. Odebrawszy Faust sprawozdanie z poselstwa — i słysząc że djabeł z wstydem odejść musiał, tupał z złości nogami. Gdy zaś domownik jego Wagner, rano do sypialni jego wszedł i o nemu opowiadał, że sąsiada starego w łóżu martwego znaleziono, cieszył się z tego, mniemając, że sztuki tego biednego męża życia pozbawiły; ten zaś, gdy się djabeł oddalił, a on pieśń swoją zakńczył, zasnął w przyjemnych snach i duch jego przeniósł się do wieczności.

Rozpustne życie Fausta w jego domu.

Aby głos sumienia przytłumić, rzucał się Faust od czasu do czasu w odmet zmysłowych lubieżności. Sprawiał uczty i biesiady wytworne i różnemi sztukami przepasane, przy których się błażni do syta na-

śmiać niemogli; niewarte jednak, aby dla nich zbawicznie duszne utracić. Na próbę jako przytych gościach bywało, powiadają, że Fausta jednej popielcowej środy kilka żwawych młodzianów nawidziło, chcąc sobie u niego krotoczwilę sprawić. Zastali go siedzącego przy sztuce warzonego wołowego mięsa, on zaś prosił ich, aby z nim jedli. Spodziewali się oni, że im się coś lepszego zdarzy, przestawali jednak natém, co im się zdarzyło. Gdy wołowinę zjedli, rzekł Faust: „Moi mili przyjaciele zastaliście mię niespodzianie przy mojej zwykłej domowej strawie i nią niegardząc, jedliście zemną; a tak, chcąc się wam wywdzięczyc, dam wam jeszcze cokolwiek z mojej kuchni i piwnicy, właśnie takie specyały, jakich tylko zamożni panowie używają.“ Wyszedłszy, rozkazał Mefistofelesowi, aby się o wyborny obiad postarał. Po chwili nastawiał posłuszny sługa pełny stół najsmaczniejszych potraw i najkosztowniejszych win. Pomiedzy dwiema kurzącemi się jeszcze pieczeniami, stała dziwnie przysposobiona cieleca głowa. Faust wezwał jednego studenta, aby głowę rozebrał, a ten skłonił się zaraz do tygo, lecz gdy ledwo nóż założył, zaczął cielecy łeb żałośnie

beczeć: „Biada! biada! cóż ci uczyniłem?” Na twarz studenta wystąpiła błądźliwość trupa, on zaś porzucił nóż i widelec a to wzbudziło śmiech powszechny, zwłaszcza, że goście ten żarcik czarodziejskich sztuk Faustowi przypisowali. Faust kazał cielecą głowę sprzątnąć, poczem wszyscy goście do innych potraw sięgali, które bez uporu jeść mogli i które im dobrze smakowały. Zapijali przytem często winem. Znagła usłyszeli z daleka piękną muzykę, coraz bliżej przychodzącą, aż na koniec w izbie zabrzmiała, lubo nikt ani jednego muzykanta niewidział. Muzyka przeszła na wesoły walec a w tém zaczęły się kielichy i flaszki na stole stojące, stósownie do taktu muzyki ruszać, rażno i coraz rażniej, aż nareszcie skakały i ładnie tańcowały. Niektórzy z gości, ujęli swoje napełnione kielichy, aby im się w tańcu nic z wybornego wina nie ulało; atoli i tych taka chęć do tańca napadła, że wszyscy skakali i hasali, zaczęli się drudzy do rozpuku śmiali. Na ostatku kazał Faust przynieść pewną liczbę glinianych garnków i te w różnych miejscach na podłodze poustawiać. A oto! i te zaczęły tak w krótkie pisać, i tańcowały daleko żywiej jak szklanki i goście, — aże się

nareszcie, tracając ku sobie, na drobne skrupy potrzaskały. To sprawiło wszystkim najosobliwszą zabawę. Faustowi nie było jeszcze dosyć na tem, kazał on więc w podwórcu koguta złapać a postawiwszy go przed sobą na stole, dał mu się ze swego pucharu napić. Natychmiast zaczął pijany kogut dziwaczne grymasy wyrabiać, nie piejąc gwizdał najweselsze piosnki i tańcował jak szalony. Chcąc zabawę do najwyższego stopnia doprowadzić, przyniósł Faust skrzypce i położywszy instrument na stole wywoływał nicznajome nazwiska. W tem otworzyły się drzwi, a oto wstąpiła duża stara małpa pysznym chodem, a ukłoniwszy się przytomnym, wzięła skrzypce i grała najcudowniejsze koncertowe kawałki, jakichby w wowych czasach żaden Artysta nie był wyprowadził, przyczem się tak akurratnie i poważnie ruszała, i takie śmieszne giesty kręciła, że słuchający widzowie niewiedzieli, czyby im się więcéj dziwić albo śmiać należało. —

Nakoniec zagrał sam Faust skocznie, a w tem wpadło drzwiami jeszcze dwanaście innych małp wielkich i małych, krótko-ogonowych i długo-ogoniatych, każda innéj postaci, a wszystkie dały się do sza-

lenie skocznego tańca. Skakały one jakby kości w nich niebyły, i krążyły około siebie niby piskorze. Z nagła porzuciła stara małpa skrzypce i uderzyła smyczkiem tańczących. Wtedy zaczęło się okropne wyecie, małpy chodziły przelęknione po izbie niby opętane, stara małpa śmigała smyczkiem za nimi, aż jedna z małp oknem wyskoczyła, poczem i drugie za nią tą samą drogą się wyprowadziły, aż stara małpa szereg ukończyła. Przy tem koncercie i tańcu, zrobił się wieczór i goście zatem od śmiechu wygodnieli. Faust uważał, żeby im trzeba co na wieczerzę przysposobić. Wziął więc drażek, a nasmarowawszy go lepem, wytknął go za okna, przyczem sobie wesołą piosnkę gwizdał. Nie trwało to długo, a oto się zewsząd skowronki, bekasy i kwiczoły zlatywały i na żerdzi usiadując z niej odlecieć niemogły. Przybyło ich tak wiele, że dla wszystkich na żerdzi miejsca nie było.

Ptaki były w momencie oskubane, upieczone i zjedzone. W reszcie sprowadził Faust gościom swoim kilkanaście dziewcząt najbogaciej ustrojonych, z któremi jedli, pili i tańcowali. — Na rano widzieli, że w nocy grubo śniegu napadało. Natychmiast za-

prosił Faust swych gości, aby się na saniach przewieźli. Sanie miały kształt smoka z rozżarzonemi oczami, z nosa jego wychodziły ku górze dwa ogniste słupy, z paszczy jego wybuchał dym i płomień. Faust usiadł na głowie smoka, goście jego usiedli na grzbiecie potwory, zaczęm się na jego ogonie kilka małp przyczepiło, które dziwaczne skoki czyniąc, na różnych instrumentach wrzaskliwą muzykę robiły. Takie dziwaczne sanie szły bez koni według woli Fausta z niesłychaną szybkością i całe towarzystwo przejeżdżało po wszystkich ulicach w Wittenbergu, wiwat! wiwat! wołając. Zbiegli się wszyscy mieszkańcy Wittenberga, a patrząc na takie niesłychane widowisko, jedni się cieszyli i śmiali, inni zaś żegnając się krzyżem świętym, po cichu pacierz mówili.

Faust zakochawszy się, chce sobie żonę pojąć.

Co się owemu pobożnemu starcowi nie udało, aby duszę Fausta z pazurów biesa wydobyć, toby się było mogło jednej dziewczynie, lubo nieuczonej lecz urodnej i niewinności zachowującej poszczęścić, gdyby się Faust nie był dał powtórnie kłamliwemi

mowami djabła i swojej zmysłowości ułudzić. Ta panienska była ubogą sierotą i służyła u pewnego niedaleko Fausta mieszkającego kramarza. Ujrzawszy ją Faust zakochał się w niej. Według jego lekkomyślnego zwyczaju zaczął się około niej kręcić, ubiegając się oto, jakby ją skusić, pochlebnemi mowami albo podarunkami cnoty jej pozbawić. Podobafy się wprowadzić panience jego gładkie słowa, jego jasny rozum, i grzeczne postępowanie, niezezwoiliła ona przytém na nic, co on sobie chciał pozwolić, a gdy nakoniec coraz z większą natrętnością ku niej się zbliżał, odezwała się śmieie do niego: „Cóż to Pan odemnie żąda? Jeżeli Pan chce abym go tak kochała, jako pocziwój dziewczynie przystoi, to mi niepotrzeba złotą ofiarować, ale mię tylko za żonę swoją żądać. Gardzę ja złotem pana, albowiem ludzie mówią, że to nie jest pocziwym sposobem nabyte. Pan jest rozumnym mężem, ja zaś dzieckiem w prostocie wychowanem, atoli mię głos zewnętrzny przestrzega, że Pan względem mnie równie jako z innemi ludźmi szczerze nie myśli i tak, chociaż się jaka iskierka miłości do Pana w mem sercu wznieca, i to sobie już za grzech poczytuje, i dla tego so-

bie zarzuty czynię.“ Odwróciwszy się z temi słowy, oddaliła się dobra dziewczyna. Faust powrócił zagniewany do swego mieszkania a zawoławszy swego Mefistofelesa żądał od niego, aby mu tę dziewczynę przyprowadził. „Chlubicie się“ dodał przytem, że władcami tego świata jesteście. Kiedy tak, to wam téż trudno być nie może, wkradnąć się w serca ludzkie, aby je dla siebie opanować.“ „Tak jest;“ odrzekł Mefistofeles „to my zdołamy, skoro ludzie doczesności służą, przeciwnie zaś do nich przystępu niemamy, kiedy zrzekłszy się marności światowych, myśli swoje ku niebu kierują. — „Biedny djable,“ odrzekł Faust, „wiedz o tém że ja mam stałe przedsięwzięcie, tę dziewczynę za żonę sobie pojąć, a z wami nikczemnymi, łakomymi i kłamliwymi straszidłami, zerwać wszelkie styczności i stosunki. No! zawołaj mi twego śmierdzącego wielkiego mistrza niechaj przybywa i niechaj hultajstwo zrzadza i płomieniami grozi, które nieparzą, a ja mu w ślipie płuć będę. Nie macie wy władzy ani nad jedną żyjącą duszą i tylko pomiędzy zmarłymi kopiecie dołki.“ Mefistofeles wiedział dobrze, że męża szperaniami i skrupułami od Boga oddalonego, jakim Faust był, oprócz miło-

ści i małżeńskiego społeczeństwa nie mocniej przywiązać nie może, a że w człowieku żadna namiętność takiej siły niewywierająca, jaką miłość jest, tak też że właśnie ta siła wszystkie inne namiętności przewycięża, rzekł więc spokojnie: Faucie, pomnij na twoje uczynione przyrzeczenia, że ślubów małżeńskich aż do śmierci unikać będziesz. Za to ci wszystkich rozkoszy świata dostarczać będziemy. Czyli ty mniemasz, że małżeństwo w poczet uciech światowych należy? Cóż Faustowi po niewieście, która nic czynić nie potrafi, aby żądze jego zmysłowe zasycić, i która mu zamiast tego codzienne kazania prawić będzie? A jeżeli się ty jako najmędrszy na świecie, dasz głupiej dziewczynie kusić, wiedzże o tem co nam wińnien jesteś.“ — „Niemów więcej“ rzekł Faust, — ale mi pokaż dowód waszej mocy — nasza umowa zniweczona, nasz rachunek zakwitowany będzie, jeżeli tego wykonać niezdolacie. coście przyobiecali! Jeżeli tę dziewczynę dla jej pobożności opuścić muszę, niechże tak będzie. Za to żądam jednak od ciebie najpiękniejszej niewiasty, która kiedy po ziemi chodziła, osoby do rozkoszy rodzonej: a to z narodu poganów, abys się niewymawiał, że sobie po-

bożnej pragnę. Żądam więc Heleny, córki Ledy, żony Menelausa!“ Namysliwszy się na chwilę Mefistofeles, odpowiedział spokojnie: „Jeszcze tej nocy u ciebie będzie, zdrowa i żyjąca jaką była, gdy przed trzema tysiący laty z pięknym Parysem do Troji uciekła.“ Faust zapytał się: „A któż mi to zareczy, że ta, którą mi sprowadzisz, prawdziwą tą będzie, której ja sobie pragnę?“ — „A któżby inny?“ odpowiedział Mefistofeles — „jak jedynie jej uroda.“

Faust otrzymuje piękną Helenę z Grecyi.

Faust oczekiwał z niecierpliwością nadchodzącej nocy i przedsięwziął sobie hamować zmysłowość swoją aby się przekonać o piękności osoby, którą mu miał Mefistofeles dostawić. Pomroka wieczorna okrywała ziemię, a Faust przechodził się niecierpliwie po swem pokoju. Stał nagle, bo mu się wydawało, jakby w pobocznej izbie chrzęst i gwarę słyszał, i spojrzał ku drzwiom, które mi Mefistofeles cicho wchodził. „Już tu jest,“ szepnął mu „śpi i marzy sobie o trzech tysiący lat, aby siły nabyła, obejrzeć się w tem nowym świecie. Nieprzebudzaj jej, ale czekaj, póki się sa-

ma nie ocuci.“ „Co to za wygładzone sztuki!“ odrzekł Faust niechętnie i udał się do pobliskiego pokoju. Został na progu jako osłupiały. Magiczne, różowe światło napełniało izbę a na jedwabnej pościeli spoczywała najpiękniejsza niewiasta, jaką kiedy śmiertelne oko oglądało, piękniejsza jak najpiękniejszy posąg, jakiby sobie, który artysta marzyć mógł. Niemająca żadnej ozdoby, jak tę którą ją nieśmiertelna piękność ozdobiła kwitnąca młodością wieczną — tak się jego w nią wlepionem oczom wydawała. Zaokrąglone członki zgodnie całości prześlicznego ciała odpowiadały. Prawą rękę miała z poduszki opuszczoną, lewa ręka leżała na poduszce a na niej szlachetna głowa — oczy snem zawarte, zaczęły wargi jej drgały. Piękne warkoczki otaczały jej skronie — jednym słowem był to obraz niewieściej piękności — owa sławna Helena. Niewątpił Faust więc, znikła zawziętość jego ku duchom piekielnym zapomniał swój nienawiści ku ludziom, widząc cel swego życzenia. Stał długo, widział, jak się powieki pięknej Heleny otwierały i lica jej uśmiechem wdzięcznie drgnęły. Niemógł się dłużej utrzymać, a rzuciwszy się do nóg Heleny, zaczął głośno płą-

kać. Podzwignawszy się Helena, położyła rękę na czoło i rzekła wdzięcznym głosem: „Czyli ja marzę, albo czuwam? Iżali się ty Faustem nazywasz? Ty to jesteś, co mię do miłości i do życia wskrzeszasz? — Tak jest, czuję że żyję — tobie się wywdzięczam, że oczy moje jeszcze raz się posilajacem światłem poja — okropną jest kraina cieńów — tu jest światło, życie, miłość, ty zaś Fauście wszystko mi wróciłeś, czem byłam, czem jestem, weźmij mię sobie, ja twoją jestem!“

Faust ukrywa się z Heleną przed światem.

W odurzeniu cielesnej miłości zapomniał Faust wszystkiego, co go dotąd dręczyło i niepokoiło, zapomniał całego świata i samego siebie. Po upływie jednego roku powiła mu Helena syna.

Faust przytulał go do swego serca. Zgromadziwszy jeszcze raz wszystkich swych przyjacieli u siebie częstował ich hojnie, — że jeszcze nigdy takiego bankietu u niego nie mieli, a pokazując im swego syna, którego Justyniuszem nazwał, oznajmił im, że na długi czas tę okolice opuści, zaczem Wagner całym jego gospodarstwem zawia-

dywać będzie, zapewniających przytem że się zaś za czasem widzieć z nimi pragnie. Pojechał na swoim płaszczu z swoją kochanką i synem w daleką południową nader przyjemną krainę, gdzie w samotności żyjąc, z Heleną miłe czasy spędzał. Tu utworzył sobie i dla niej świat, jaki tylko najżywsza fantazyja wymyślić zdoła, i jakiego, oprócz niego jeszcze żadne śmiertelne oko niewidziało. —

Przemienił on sobie tak resztę swego doczesnego życia w smaczne marzenie, po którym straszne obudzenie nastąpić miało.

Faust robi testament.

Wagner czytał zatem w Wittenbergu pilnie astrologiczne i magiczne pisma Fausta i gospodarzył mu jako szczerzy i panu swemu wierny sługa. Mineło już wiele lat i Wagner zaczął się obawiać, że Pan jego już podobno nie żyje, gdy ten pewnego dnia niespodzianie przed nim stanął. „Jak długoż mnie tu nie było?“ zapytał się Faust: „Dziesięć lat,“ odpowiedział Wagner. „Dziesięć lat?“ powtórzył Faust powoli, bledniejąc na twarzy: „dziesięć lat — to być nie może — dziesięć lat — zawołaj mi notariusza i potrzebnych świadków, będę bo-

wiem testament robić.“ Faust zapisał swemu Wagnerowi wszystek swój majątek, dom, role i łąki, wszystkie domowe sprzęty i księgi, kładąc na niego tylko ten obowiązek, aby mu aż do zgonu jego wiernie służył i po śmierci jego życie i sprawy szczerze spisał, i publicznie ogłosił. Uczynił to Wagner, zostawszy przy swoim Panie aż do końca, i od niego też najwięcej o sprawach Fausta wiemy.

Wierny djabeł wypowiada Faustowi przymierze i wzywa go przed sąd Boży.

Gdy się wieczór zrobił, usiadł Faust w swoim pokoju, rachując jak długo jeszcze miał żyć na ziemi. Wyrachował od dnia i godziny, kiedy był zawarł z diabłem straszne przymierze, i znalazł, że mu od owych przyrzeczonych 24 lat tylko jeszcze 30 dni zbywało. Przejrzawszy ze strachem jeszcze raz swój rachunek w nadziei, że może jaką pomyłkę znajdzie, usłyszał z nagłą okropny łoskot a gdy powstał i pojrzał, szatan w dymie i płomieniach przed nim stanął i ryknął na niego: „Człowiecze, wiadomo ci jest, że czas twój w kilku dniach przeminie; ja przycho-

dzę, aby ci przymierze nasze wypowiedzieć. Niemożesz ty mówić, że ja ciebie skusiłem, odstąpić od Stwórcy twego i mnie się oddać; tyś mnie sam do siebie zaklinaniami w imię tego wołał przed którym wszystkie duchy piekielne ze strachem upadają. Fauście, zapożyczam cię na dzień sądu, przed najwyższego, aby On pomiędzy mną i tobą rozsądził!¹⁴ Był to głos straszny, jakiego Faust jeszcze nigdy niesłyszał, i który wszystkie żyły jego poruszył; upadł on na twarz swoją a w tem też widmo znikło. Drżał i trząsł się dom cały, jakby się miał w gwałtownem ziemi trzęsieniu rozwalić, Wagner pospieszył do pokoju swego Pana i mistrza i znalazł go na podłodze bez zmysłów leżącego. W skrzesiwszy go, widział Fausta zupełnie zmienionego, pycha, zuchwałość i upór jego były przełamane. Płakał on jak małe dziecko o swój utracony żywot, po chwili zebrał się znowu a biegnąc w szaleństwie po pokoju, targał się za włosy, przeklinał siebie samego, diabła przyjaźń i ludzi, aż nakoniec w ręce Wagnera upadłszy, dygotał i płakał. Na próżno cieszył go Wagner, usiłując go rozweselić. Radził mu także aby dawnych swych przyjaciół do siebie zaprosiwszy, z niemi w ban-

kiecie się bawiąc, kłopotu swego zapomniał. Faust niechciał o niczem wiedzieć. Zapytał go Wagner, gdzieby pani jego z dziecięciem była, ale tem pobudził tylko świeży wybuch gniewu nowe źródło klątw, któremi Faust swą Helenę i jej syna obsypał. Krzyczał on przytem: „Ona jest trucizną, którą szatan duszę moję zamordował — żadna rozkosz tej ziemi nie zdołała mię przewyciężyć, ale ta przeklęta kobieta, ta mię słodkiem snem umorzyła, w którym się obłąkałem. Ha! męki jej będą moją uciechą, gdy w piekle zgrzytać będą!” Uspokoiwszy się Faust, radził mu Wagner, aby pozwolił sprowadzić do niego pobożnego księdza, któryby usiłował duszę jego ratować, obawiając się, żeby temi słowy pana swego do gniewu niezajął, jednak do tego nieprzyszło. Faust odpowiedział trwożliwym tonem: „Dla mnie niemasz już ratunku w niebie ani na ziemi,” nie odmówił jednak rady.

Faust słucha nauk czcigodnego kapłana.

Czcigodny kapłan, w téjże jeszcze nocy przez Wagnera wezwany pominać na gorliwość swego powołania, i zebrawszy się niezwłocznie, udał się do Fausta. Ten

zaś powitał go poważnie i spokojnie a opowiadając mu szczerze cały bieg swego życia, zapytał go nareszcie, czyli też ma dla niego jaką pociechę. Odpowiedział ksiądz na to: „Jesteś wielkim grzesznikiem, ale miłosierdzie Pana jest nieograniczone. Od ciebie tylko zależy, czyli jeszcze chcesz mieć jaką pociechę i nadzieję. Pan ten, co niebo i ziemię stworzył, ten też ciebie ciałem i duszą udarował; Pan ten, któregoś się wyrzekł i nim wzgardził, jest tak mocny i potężny, że djabeł, któremuś się oddał, niczem jest przeciw niemu. Sprawy biesa są nikczemnym kłamstwem i omamieniem, a człowiek, który się im oddaje, ulega omamieniu i kłamstwu, niszcząc przytem samego siebie. Fauscie, mniemasz ty że jesteś mądrym i nauczonym a niewidzisz jaką to jest głupotą, skoro człowiek jest tak dalece zarozumiały, jakoby mu wolno było nad swą duszą władać i onę pod władzę djabła poruczyć, który żadnej mocy nieposiada. Miałeś wolą, a zrzekłszy się Boga i zaparłszy się samego siebie, możesz jeszcze wszystko naprawić, udaj się tylko w pokornę i żalem skruszoną modlitwie do Boga a tak znajdziesz nie tylko o-nego, ale poznasz własne błędy swoje.

Nie djabeł, o którym mniemasz, że go twe-
mi śmiertelnemi oczami widziałeś, jest ksią-
żęciem tego ziemskiego padołu, który cię
chce w wieczne potępienie pochłonać, nie
ten nieprzyjaciel żywota, zabójca dusz, któ-
ry ci odgraża, że cię połknie — lecz nie-
zwyciężona duma w twoich piersiach, wy-
wodzi te straszydła, a to dla tego, że się
niechcesz skłonić pod wolą od wieków i
na wieki panującego Stwórcy twego. To jest
płód twój zuchwałej uporności, którą się
wszelkim natchnieniom aż do tych czas o-
pierałeś, któremi ci Bóg, jak najlepszy Oj-
ciec wszystkich dzieci swoich, ku sobie wo-
łał, chcąc abyś wszedł do siebie, a upa-
miętawszy się i poznawszy twoją praw-
dziwą godność, abyś się stał uczestnikiem
szczęśliwości jego. Nauki, któremi się u lu-
dzi wsławiłeś, zapytaj się samego siebie,
jeżeli czem innem jak tylko naukami oszu-
kaństwa przeciw innym i sobie samemu by-
ły. Dla tego, Faucie, jeżeli chcesz być u-
ratowany, podaję ci za pierwszy warunek
abyś zaniechał na zawsze magii, po dru-
gie, abyś sam wyznał, że najsłabszym i
najnędniejszym p o m i ę d z y wszystkimi
śmiertelnikami jesteś, a to z tej przyczyny,
że utraciwszy w kłamstwie czas od Boga
tobie wymierzony; po trzecie, ażebyś skru-

szonem sercem i w rzetelném opłakiwaniu zbrodni twoich do Boga wołał: żeby ciebie lubo słabego i błędnego syna, do królestwa swego niebieskiego przyjąć raczył, gdzie się dopiero istotnie wydoskonalić możesz. Ciesz się tą myślą że syn jednorodzony Boga prawdziwego i za ciebie mizernego grzesznika męki cierpiał i krew swoją wylał; a że on jest ten, co pęta śmierci, grzech i diabła na zawsze zniweczył, a że on powiedział: Daleko większa jest radość w niebie nad jednym znalezionym i z brudów grzechowych oczyszczonym grzesznikiem, aniżeli nad tysiącem sprawiedliwych. Dotychczas sprzeciwiałeś się Bogu, i sam się przed sobą fałszywie usprawiedliwiałeś, chcąc mu upór twój okazywać; wnijdźże więc teraz do siebie, teraz kiedy ostatni raz napomnienie i przestroga Pana do ciebie przychodzi i rzuć się jako grzesznik pokutujący do nóg jego. — Niema on pychy, żeby cię niemiał podnieść i przyjąć do królestwa swego, pycha bowiem złym duchom jest tylko właściwą; nie jest on przez ciebie obrażony, albowiem ty biedny ziemski robaku za słaby jesteś, abys go mógł do nieprzebranego gniewu pobudzić; grzech twój jest twoją słabością,

zaczem serdeczny żali szczera pokuta wszystkie siły duszy twojej przywrócić może: będzie to siła Boska, którą wszelkie pokusy, sidła, chytrłości i postrachy dumnego biesa statecznie pokonaasz.“ Słyszał to wszystko Faust w milczeniu i oddał się głębokiemu rozmyślaniu. Podziękowawszy pobożnemu kapłanowi za jego duchowny pokarm i posiłek, pożegnał go i prosił, aby go zaś odwiedził. Położył się potem na spoczynek i spał przez kilka godzin tak smacznie, jako jeszcze nigdy przedtem.

Faust wpada znowu w rozpacz i chce się sam zgładzić.

Ocuciwszy się Faust następującego rana, pomyślał zaraz o tem, co mu ksiądz powiadał. Im dłużej to rozważał, tem bardziej też powątpiewał. Oburzuła go ta uwaga, jakoby miał całe życie swoje w kłamstwie i w oślepieniu przepędzić. „Iżaliż ja, pomyślał sobie,“ nie lepszy jestem od tyśiąca innych ludzi? któż z ludzi rozumowi i dowcipowi mojemu w najgłębszych naukach wyrównał? a terazbym się miał mieć za słabszego i mizerniejszego, jak głupi chłop, co nie niemyśląc, za pługiem kaszle, dla tego tylko, że on codziennie swoje bydło zaopatrza i w niedziele do karczmy

chodzi — niemyśląc sobie przytém nic więcej, jak kiedy z swojej obory gnój wyrzucać; a niemający żadnego społeczeństwa z duchami, nawet o swoim własnym duchu nie niewie.“ —

W takich szpéraniach zapadł Faust znowu w przeszłą niendolność i tak się wieczorem do łóża położył. Przewracając się niespokojnie na wszystkie strony, usłyszał wołać swoje imię i poznał zaraz głos swego wroga: „Fauscie!“ odezwał się tenże „chcesz to na twoje stare dni nabożni-
siem być i z duchowieństwem społeczeństwo utrzymywać? Dobrze, mój miły synu, wdziejże też zakonniczy habit na siebie, pość i biczuj się, ale się też i oto staraj, aby cię ludzie widzieli, a na ten sposób możesz jeszcze dopiąć téj chwały, że jako męczennik uczczony zostaniesz, kiedy ja ci kark ukręcę, a naostatku może za niewinnego ogłoszony będziesz! — Pfe, pfe, Fauscie! gdybym był ja to przewidywał, że tak podło i po łajdacku zakończysz, niebyłbym sobie zaiste z tobą tyle mozółu zadawał. Mniemałem że na tobie co uzyskam. považałem cię za takiego, któremu jako dworzanowi mojemu wart co powierzyć, którego jako przyjaciela mego szacując i nie

za sługę i przedmiot mojej zemsty uważając, wolał twoję czyniłem, — widzę jednak teraz że ty taką podłą i nikczemną kreaturą jesteś, jaką wy wszyscy jesteście, których Pan Bóg stworzył, a wyście go odstąpili. Powiada ci ksiądz: że twoje życie dotąd omamieniem szatana i kłamstwem było. Ej, F a u ś c i e, zajrzyj w twoje sumienie, i powiedz sobie sam, kiedy skłamałeś, czyli wtedy, kiedy się dla doczesnych rozkoszy rozпалиłeś i mnie o pomoc wzywałeś albo teraz, kiedy niewinnym zostać zamyslasz. Iżaliś ci teraz tyle na Bogu i twojej nieśmiertelnej duszy zależy, że się dla tego tak ochotnie stawiasz, albo czy cię to martwi, że czas doczesności na schyłku wisi? Gdyby w twojej mocy było, wiecznie takie życie jak dotąd prowadzić, w wszelkiej rozkoszy, jaką sobie tylko zmyślić potrafiłeś, albo żyć wiecznie w niebie z niewinnymi Aniołami, którzyby zawsze nad tobą jako upadłym litość okazywali, przytém: Eja! popeja! śpiewali, cożbyś sobie wolał obrać? — Mizerna kreaturo, niezdolna wynieść się w dumie w górę duchem swoim, która raczej męki znosić, a przedmiotem łaski potężnego się nie czynić — weźmij sobie to na uwagę i wyrzeknij sobie sam twój

wyrok!^a Takie mowy czarta, którą obłąkany rozum Fausta chętnie przyjął, wtrąciły go w nową rozpacz. Gniewał się o to żeby miał być słabszym duchem od czarta, który się Bogu sprzeciwiał, usiłował więc nabyć męztwa i błagać Boga o miłosierdzie, a tem znieść straszny sąd jego; zadrżał jednak oraz przed sprawiedliwym gniewem wiecznego, jaki go oczekiwał, dygotało serce jego, wzdrygające się obcowania z djabełem. Gardząc sam sobą nie wiedział co z sobą miał począć. Krzyknął na koniec. „I dla czegożbym się miał dłużej z tą lepianką, z tém kościotrupem trapić, która się wkrótce rozsypie? Zwawo do nieznajomiej przyszłości, gdzie przynajmniej o tyle lepiej, że tam już wątplenia nie masz, że tam słabości doczesne koniec swój mają! „Podskoczywszy, chciał z flaszeczki trucizny wypić, którą sobie był już od dawna przysposobił, przysadził do ust, pomyślił jednak o oczekującej go przyszłości a uczuwając, jakby już djabeł trzymał duszę jego w swych szponach — odrzucił flaszeczkę i upadł na swoje krzesło.

Fausta powtórnie cieszy kapłan, on zaś ulega swojej dumie.

W takim stanie zastał go ksiądz z rana. Faust niezataił mu, co mu się stało i co mu szatan powiadał. „Nie inaczej,” rzekł kapłan, skoro dopuszczasz, że djabeł prawdę twierdzi, to też wszelkie lepsze uczucie w sercu twojem miejsca nieć nie może. Jeżeli się tylko z tego powodu przed Bogiem zewnętrznie chcesz upokorzyć, że w rozpacz utraty doczesnych rozkoszy żałujesz, jeżeli temi niepogardzasz i niemi się nie brzydzisz; i jeżeli się oczyszczony od brudów twoich cielesnych do Boga nie zbliżasz, to się też miłosierdzia jego spodziewać nie możesz. Jeżeli się to jeszcze o nikczemności wszelkich zmysłowości nie przekonałeś i tego nie doznałeś, że one w sobie prawdy nie zawierają, a że w grzechach żadnej szczęśliwości nie masz, jak jedynie w samym Bogu i w tem, co od niego pochodzi? —

Jeżeli ci zły duch wmawia, że się godność ducha niezgadza, aby od łaski wszechmogącego zawisła, albo czyli nas łaska Boska poniża, albo podwyższa, nieśłuchaj zwo-
dniczych słów jego. Szatan dumny jest błotem, niczem odkąd od Boga odstąpił; a iżaliż

wchodzącego, który jednak zjawiska nie-widział i oprócz ostatnich słów Fausta nic nie słyszał.

Fausta ostatnie dni.

Faust miał jeszcze kilka dni do swojej śmierci. Po owem objawieniu był spokojny i bystrego umysłu, nie dopuszczał jednak żadnemu oprócz swego Famulusa do siebie przystępować, nieprzyjmując nawet ani owego pobożnego kapłana. Ten zaś uważając, że jego usiłowanie o zbawienie duszy Fausta daremne było, modlił się tylko do Boga, aby z mizernym grzesznikiem obejść raczył, który przynajmniej na schyłku swego życia rzetelnie walczył, lubo w boju ulegnął. „O mój miły Boże!“ wzdychał przytem kapłan, „przekonałem się teraz że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, jak bogaczowi do królestwa niebieskiego wniknąć. Miał Faust bystrego i mężnego ducha, był więc bogaty, a to mu na zgubę jego wyszło.“ — Ostatniej nocy przed śmiercią Fausta pokazał mu się jeszcze raz djabeł w jego całkowitej szpetności i krzyknął na niego: „Fauście! zbieraj się! Zbliża się godzina zemsty! Oto twoje piśmo, patrzaj, twoja krew i twój podpis

a ty moim jesteś! Okropny twój koniec będzie, uciesz się więc jeszcze raz w cielesności a jutro o północy dalej się udamy.“ — Faust odpowiedział dumnie: „Będę gotowy!“

Okropna śmierć i pogrzeb Fausta.

Następującego rana kazał Faust Wagnerowi, aby wszystkich przyjaciół jego, a oraz i kapłana owego do niego zaprosił, który się o zbawienie duszy jego starał. Zeszli się wszyscy, albowiem ciekawi byli, oglądać Fausta, którego już od dziesięciu lat niewidzieli, zwłaszcza że się już pogłoska o jego powrocie i bliskiej śmierci rozeszła była. Gdy się wszyscy zgromadzili, wystąpił Faust pomiędzy nich i prosił aby z nim przechadzkę do pobliskiej wsi Timlich uczynili. Przybywszy tam rozkazał Faust gospodarzowi, aby suty obiad zastawił. Jedli wszyscy przy wesołych rozmowach, ale już nie tak zuchwale, jako przedtem w zwyczaju mieli. Faust dowiadywał się o wszystkim i co się zatem w Wittenbergu działo, pytał się o znajomych, żałując, że tego lub owego w kole towarzystwa nie było. Przytomni zastanawiali się nad tem niemało, że Faust nic niewiedział, co się

w czasie jego dziesięcioletniej niebytności w Wittenbergu działało; gdy go zaś jeden z gości zapytał: gdzie tak długo bawił, odpowiedział tylko, że w dalekich krajach podróżował. Gdy pomroka wieczorna pola i lasy okryła, życzyli sobie przytomni do miasta powrócić i naglili ku temu. Lecz Faust, powstawszy stawiał się poważnie i rzekł: „Mili przyjaciele! byłem dawniej waszym szczerym zwolennikiem, a jako wszyscy zeznacie, użyliście u mnie dosyć dobrego — że zaś ja w pamięci waszej żyję, zaświadczy mi to dziśiejsze nasze koło. My wszyscy, od tego czasu kiedyśmy się ostatni raz widzieli, o dziesięć lat starszemi jesteśmy, zaczem ten i ów w przeciągu tego czasu zdania swoje zmienił. Co się mnie tyczy, poznawam z rozmaitych wróżb i znaków, że dzisiaj jest ostatni dzień mego życia i dla tego was serdecznie upraszam, ażebyście mi tę ostatnią miłość i przyjaźń okazali i odemnie aż do ostatniego tchu życia mego nieodstąpili, a potem zaś śmiertelne zwłoki moje uczciwie pogrzebli. Widzieliście wspaniałość mego życia, bądźcież też i teraz świadkami mojej okropnej śmierci, i z tego sobie naukę bierzcie!“

Przystali na to jego przyjaciele, i trzech tylko, udawając ważne sprawy, do miasta się udali. Bolesnie wzruszeni nalegali przytomni na Fausta, aby takie ponure myśli porzucił i dłuższego życia się spodziewał dodając, że właśnie w najrzeźwiejszym wieku stoi. Faust odpowiedział na to tylko: „Może tak będzie, ale mnie moje domniemania niezawiodą, i to wy widzieć będziecie. Kazał potem wieczerzą zastawić i rozmawiał tak wesoło, że wszyscy o pierwszych słowach jego zapomnieli, inni zaś mniemali że sam na swój smutny humor nie bacz. A oto na kościelnej wieży biła jedynasta godzina. Powstawszy Faust, ujął pełny kielich i rzekł: „Przyjaciele, na pomyslną przyszłość!“ Potem przystąpił do księdza i szepnął mu do ucha: „Ojcze duchowny, opowiedz przyjacielowi moim wszystko, co ci oznajmiłem. Zostańcie z Bogiem, z Bogiem wszyscy, z Bogiem, komu zaś życie jest miłe, niechaj za mną kroku nieczyni. Spodziewam się, że się zaś za czasem widzieć będziemy.“ — „Z temi słowy oddalił się Faust na wierzchnie piętro.“ Kapłan zaczął natychmiast to opowiadać, czego się od Fausta dowiedział i zakończył temi słowy. „Żałuję go, że w sercu swoim nie-

mógł się zdobyć na zaufanie w Łaskawość Boga; ale Bóg któremu są wiadome myśli nasze, niechaj go sędzi!“ Gdy zegar dwunastą uderzył, powstała wielka burza i zdało się że się cały gmach obali, następowały straszne błyskawice, słyszano sykania węzów i ryczenie smoków, okropne trzaskanie i turkotanie, przewracanie stołów i stołków, nakoniec dzikie wycie, potem zaś jęgliwe głosy, trzeszczenie i wzdychanie — aż na ostatku milczenie nastąpiło. Drżąca familia gosdodarza zachowała się w spokojności, zaczęli się goście z wybladnionemi twarzami w kątach ukrywali: Gdy się uciszyło, przemówił kapłan: „Boże bądź miłościw duszy jego!“ „Amen!“ Odpowiedzieli wszyscy wraz. Zostali społem a na świtanie, udali się w bojaźliwym pochodzie do izdebki, gdzie Faust życie swoje zakończył.

Stoły i stołki były powywracane, ściany krwią i mózgiem zbryzgane a na ziemi leżały zęby i włosy. Trupa niebyło. Wyszedszy do podworza, znaleźli okropnie, poszarpanego trupa leżącego na gnoj, w którym były wszystkie kości połamane; twarz tak szkaradnie zdrapana, że jej żaden poznać nie mógł. Podnieśli trupa i

uwinęli go w białe płótno, zaczęli się zacy kapłan do miejscowego plebana pokwapił i u niego miejsca na grób dla podróżującego studenta — téj nocy w domu zajezdnym nagle zmarłego — uprosił. — Po południu zaniesiono ciało nieszczęśliwego Fausta na cmentarz, a gdy go do grobu wpuszczono, powstał gwałtowny wicher. Rzekł wtedy ksiądz: „Morderco! zabiłeś jego ciało, atoli jeno jeden jest, który ma moc, ciało i duszę w piekle zniweczyć, — a ty nim niejesteś!“

Krzysztof Wagner oddziedziczył majątek pana i mistrza swego, o który się z nim nikt nieprocesował. — O pięknej Helenie i jej synu Justynusu — nikt się nie dowiedział.



Spis treści

w tej książce zawartych.

WSTĘP	str. 1
Urodzenie i wychowanie Fausta	4
Faust oddaje się nierządnemu życiu i tajemnym sztukom	6
Faust wzywa szatana	8
Djabeł podaje Faustowi warunki pod którymi mu chce służyć.	10
Faust zapisuje się djabłu	14
Faust zabiera znajomość z sługą swoim Mefi- stofeilesem	16
Faust sacyyna z syskownej umowy z djabłem ke- rzytać	20
Mefistofeles potrafił nawracającego się Fausta jeszcze mocniej do piekielnych sił przy- wiązać	22
Faust odwiedza wesele elektora Bawarskiego czyli arcyksięcia w Moguncyi	23

Faust zadziwia swych przyjacieli w Erfurcie	32
Faust okpiwa pewnego żyda	39
Faust oszukuje roztrucharza.	40
Faust wyjeżdża na beczce z piwnicy Hamburgskiej w Lipsku	41
Faust pokazuje studentom w Erfurcie bohaterów sławnego poety greckiego Homera	43
Faust zaczarował krowy że ryczeć nie mogły	45
Faust ściąga tęczę.	45
Faust karze nieużytego chłopca	46
Faust połyka furę siana wóz i konie	48
Faust pożera szynkarczyka	49
Faust poskramia bijatykę	50
Faust odprawia łów w powietrzu	51
Faust zaczarował ptactwo i dziewczynę jednęj kniei	53
Faust dostarcza hrabinę Anhaltskiej w zimie świeżego owocu	54
Faust sprawia ucztę hrabiemu Anhaltskiemu w uczarowanym pałacu	55
Faust zwołuje Cesarzowi Maksymilianowi zdobywcę świata Alexandra i jego małżonkę	60
Faust zaczarował Cesarzowi Maksymilianowi dziwny ogród.	62
Faust sprowadza nawałność do jadalnego pokoju Cesarza	63
Faust zaczarował pewnego rycerza rogami	65
Faust karze i upokarza rycerza, chcącego się mścić nad nim	66
Faust zawstydza innych czarnoksiężników	68
Faust sprowadza gospodarzowi gościnnemu straszylę do jego domu	70
Faust uwolnia jednego przyjaciela z niewoli	70

— III —

Fausta uczoność i domowe gospodarstwo .	72
Faust chce się nawrócić w pada jednak powtór- nie w szatańskie sidła .	75
Faust. prześladuje tego, co go chciał nawrócić.	79
Fausta rozpustne życie w jego domu .	81
Faust zakochawszy się, chce sobie żonę pojąć	86
Faust otrzymuje piękną Helenę z Grecyi .	90
Faust ukrywa się z Heleną przed światem .	92
Faust robi testament	93
Wierny djabeł wypowiada Faustowi przymierze i wzywa go przed sąd Boży	94
Faust słucha nauk czcigodnego kapłana .	96
Faust wpada znowu w rozpacz i chce się sam zgładzić	100
Fausta powtórnie cieszy kapłan, on zaś ulega swojej dumie	104
Faust był w dziwnem zachwyceniu	108
Fausta ostatnie dni	109
Okropna śmierć i pogrzeb Fausta.	110

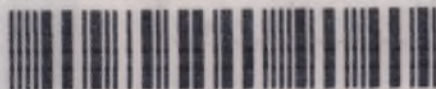


Kopia - St.M.Poligrafii WBP Opole
Zlec. 113/IV/76 nakład 100 egz.

30, -

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

9339 SM



001-009339-00-0

„Złoty Śląsk”